

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1325) 8 CZERWCA 1986 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Radujcie się ze mną” ● Rozmowa z ks. Aleksandrem Bielcem ● W kręgu spraw Polonii ● Biskup Franciszek Hodor jako starokatolik ● Jan Lechoń – poeta niepokodzony ● Porady

Spotkanie z Maryją — Matką Jezusa Chrystusa (fragment Drogi Krzyżowej z kościoła w Prażce — CSRS)



P

Rekcja

z I Listu
św. Piotra Apostoła
(5,6—11)

Najmilsi: Uniżajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo on ma pieczęć o was. Bądźcie wstrzemięźliwi i czujcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając, kogo by pożarł. Opierajcie mu się umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonali, utwierdzi i ugruntuje nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

E

wangelia

według
św. Łukasza
(15,1—10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami, kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadają mu, że taka będzie w niebiesiach radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, która niewiasta mająca dziesięć drahm, gdyby straciła drahmę jedną, czyż nie zapala świecy nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drahmę, którą straciłam. Tak, powiadają wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

„Radujcie się ze mną”

Naukę Chrystusa bardzo często nazywa się „Ewangelią radości.” Do popularyzacji tej nazwy walnie przyczyniła się dzisiejsza opowieść, zaczerpnięta z 15 rozdziału Dobrej Nowiny według św. Łukasza. Fragment ewangelii przypisany na trzecią niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego składa się z dwóch bliźniaczych w treści obrazów: zgubionej owcy i drachmy. Owcy poszukuje pasterz, pieniążka jego właścicielka. Postacie pasterza i niewiasty obrazują troskliwego Boga, który przez swojego Syna poszukuje gorliwie każdego zagubionego w brudzie grzechu i uwikłanego nałogami grzesznika. Ojciec niebieski ani na moment nie rezygnuje z odzyskania i ratowania swoich upadłych dzieci. Nie dąsa się na nich i nie gniewa. Przepłnione troską ojcowskie serce robi wszystko, by człowiek się nawrócił i żył. Nie jest to jednak sprawa łatwa nawet dla Boga. On przecież obdarzył człowieka wolną wolą, zobowiązując się do respektowania tej wolności nawet wówczas, gdy człowiek jej nadużyje. „Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale pragnie, by się nawrócił i żył”.

Jeśli jednak stworzenie odwróci się od Stwórcy, zasmakuje w namiastce szczęścia (większość grzechów popełnia człowiek w nadziei, że mu dadzą zadowolenie), to trudno odmienić ludzkie serce, zwłaszcza, gdy nawyki do doraźnych przyjemności grzesznych zakorzeniły się w nim głęboko i przemieniły się w nałóg. Ale cudowne nawrócenia dokonują się stale. Jeśli wielka łaska Ojca niebieskiego spotka się z odrobiną dobrej woli człowieka, możemy być pewni powrotu grzesznika do dobrego życia. I każdy taki wypadek jest powodem wesela w domu Ojca niebieskiego: „Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, więcej niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują”.

Odkąd człowiek spostrzegł, że grzech ma siłę zarażenia, podobnie jak choroby zakaźne, z którymi kiedyś nie umiano walczyć inaczej jak tylko przez izolację osób chorych, próbowano podobnie traktować grzeszników. W Narodzie wybranym wytworzyły się kasty ludzi uważających się za doskonałych i z tej racji gardzących mniej doskonałymi. Bali się, by cień nie padł ze strony człowieka niższej kategorii na ich szatę, bo w ich mniemaniu kontakt z grzesznikiem mógł uczynić doskonałego nieczystym.

Nie dziwi więc postawa faryzeuszów i uczonych w Piśmie, którzy gorszą się życiowością Chrystusa dla celników i grzeszników. My wiemy, że ta życiowość nie była aprobatą ich złego postępowania, ale gotowością podania grzesznikom ręki, by się mogli wyrwać z oplatających ich dusze złych nawyków. Zbawiciel radował się widokiem cisnących się do niego ludzi słabych i grzesznych, bo widział ich dobrą wolę. Szli do Mistrza po naukę i pomoc, tak jak chory szuka pomocy lekarza. Na innym miejscu Zbawiciel powie faryzeu-

szom wprost, że „nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników, bo zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko ci, którzy się źle mają”.

Dziś tę samą prawdę wyraża Zbawiciel dwoma przypowieściami. Czy te piękne obrazy zachowały swoją wymowę do naszych czasów? Czy i dzisiaj Bóg z równą gorliwością poszukuje w świecie zagubionych owiec i zaginionych drahm? Czy i dziś ludzie błądzący, upadający i słabi są przedmiotem większej troski niż sprawiedliwi, którzy nie potrzebują pokuty? Takich pytań można postawić więcej. Na wszystkie te pytania w świetle nauki Chrystusa trzeba odpowiedzieć pozytywnie.

Chrystus przyszedł zbawić wszystkich. Ojciec niebieski pragnie mieć w swoim domu wszystkie swoje przybrane dzieci. Właśnie dlatego wysłał na ziemię swego Syna, by w przyjętej na siebie ludzkiej naturze spłacił sprawiedliwości Bożej należne zadośćuczynienie za zniewagi poczynione falą ludzkich grzechów, a zaraz potem, by jak dobry pasterz odszukał wszystkie dusze zagubione w gąszczu błędów i brudu.

Rolę Chrystusa-Pasterza doskonale ujmuje pieśń śpiewana w niektórych regionach naszego kraju, o młodzieńcu, którego Ojciec posłał na poszukiwanie zagubionej owieczki: „Bo ten mój kochany Ojciec, miał owczarnie, w niej sto owiec, jedna z nich zginęła. Błąkała się po pustyni, dlatego mnie posłał, mój Ojciec najukochańszy, ażebym jej szukał. Nie mogę do niego wrócić, choćbym miał i życie stracić póki jej nie znajdę”. W tych prostych słowach wyrażona jest miłość i determinacja ze strony Ojca niebieskiego w działaniu na rzecz poprawy grzesznika i jego prawdziwego szczęścia, które jest możliwe jedynie w stanie zgody i przyjaźni z Bogiem — tu na ziemi i w formie „pokoju, który przewyższa wszelkie pojęcie” i tam w chwale życia wiecznego, gdzie radować się będziemy i tej „radości nikt nam nie odbierze”.

Cena jaką Jezus zapłacił za każdego grzesznika i troska z jaką łaska Boża poszukuje i pragnie wspierać upadłych, by się chcieli dźwigać, podejmować pokutę i wracać do Ojca, ma bez porównania większą moc mobilizowania wolnej woli niż anatemy rzucone na jawno grzeszników. Bogu dzięki, że w obecnej dobie znów wraca Chrystusowe spojrzenie na ludzką słabość i nędzę moralną. Ale czy ten duch tolerancji i życiowości dla upadających nie zaszkodzi sprawiedliwym? Czy nie obniży ich czujności i obawy, by nie wpaść w grzech? Ludziom poważnie traktującym godność dziecka Bożego i rozumiejącym jak bardzo rani Ojca niebieskiego brud moralny, nie grozi upadek, gdy podadzą rękę błądzącemu i nie będą dąsać się na aniołów, że bardziej cieszą się nawróceniem grzesznika niż naszymi dobrymi czynami. Alarm ze środowiska narkomanów i alkoholików umierających w nałogach wskazuje, jak trudno wyrwać się z cierni. Radujmy się każdym odnalezionym i uratowanym bratem.



ŹRÓDŁA OBJAWIENIA

Bóg chcą by człowiek doszedł do ostatecznego zjednoczenia z Nim w miłości, wkracza w ludzką historię. Czynił to przez proroków, żyjących w Izraelu, czyni potem przez Jezusa z Nazaretu, wcielonego Syna Bożego. Objawieniem Boga, Jego woli i zamiarów w stosunku do człowieka, co daje poznać Boga i prowadzić do Niego — jest nauczanie proroków, samego Jezusa i Jego apostołów.

To objawienie Boże tkwi w samym życiu i historii ludzkiej, a dopiero później zostaje spisane w szeregu różnych dzieł, „ksiąg”, nazwanych Pismem świętym. Księgi te są relacją życia i nauczania proroków, życia Jezusa i Jego apostołów. Są relacją wydarzeń historycznych, są świętą historią.

Już sama działalność proroków jest objawieniem Bożym. Mojżesz ustanowił religijne i moralne prawo, które ma obowiązywać naród Izraelski. Jego działalność odbierana była przez naród jako interwencja samego Boga. Czymś późniejszym i wtórnym jest tzw. „Pięcioksiąg Mojżesza”, czyli pierwsze pięć ksiąg Starego Testamentu, których on jest autorem, a które opowiadają o pradziejach Izraela i o działalności Mojżesza.

Prorocy biorą czynny udział w historycznych wydarzeniach swoich czasów. Przede wszystkim mawiają do wypełniania religijnych i moralnych wymagań prawa mojąszowego, do wierności swemu Bogu. Często są prześladowani. I tak jak poprzednio, kilkanaście prorockich ksiąg Starego Testamentu jest czymś wtórnym w stosunku do działalności proroków.

Podobnie ma się rzecz z objawieniem w Jezusie Chrystusie. Dopiero w wiele lat po Jego odejściu z tego świata zostaną spisane Jego słowa i czyny, opisyane Jego narodzenie, śmierć i zmartwychwstanie. Wszystko to głoszą po Jego odejściu apostołowie, a najistotniejsze fragmenty ich nauczania zostały spisane później w ewangeljach.

Wyrazem objawienia Bożego jest także działalność apostołów, którzy nie tylko uczą o Jezusie, ale nadają kierunek życiu tworzących się wspólnot wyznawców Jezusa. „Trwali oni w

nauczeniu apostoelskim i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie. Lęk ogarniał każdego, gdyż apostołowie czynili wiele znaków i cudów...!” (Dz 2, 42—43). A nieco dalej św. Łukasz pisze: „Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze ze sprzedaży i składali u stóp apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby” (Dz 4, 34—36). Apostołowie muszą zdobyć się na przekroczenie z ewangelią granic Izraela. Nie tylko więc ich nauczanie, ale także powzięte przez nich praktyczne decyzje stanowią przekaz, czyli tradycję chrześcijańską i uważane są za objawienie Boże, za wyraz woli samego Jezusa Chrystusa i za dzieło Ducha Świętego. „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my...” (Dz 15, 28).

Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie posiadają więc także charakter wtórny w stosunku do życia i działalności Jezusa Chrystusa i apostołów. W życiu Jezusa Chrystusa i Jego uczniów, o ile realizowali Jego słowa, objawił się Bóg.

Pozostałe dzieła wchodzące w skład Nowego Testamentu, a więc dwadzieścia jeden Listów i Apokalipsa związane są z nauczycielską działalnością apostołów.

„Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, Ten będzie świadczył o mnie. Ale wy też będziecie świadczyć, ponieważ od początku jesteście ze mną” (J 15, 26—27). Wszelkie świadectwo o Jezusie przypisuje wiara chrześcijańska Duchowi Świętemu.

Jest to działanie tego samego Ducha Świętego, „który mówił przez proroków”, który później spoczął na Jezusie, by niósł On dobrą nowinę ubogim. „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę...” (Łk 4, 18). Jezus zaś zesłał Go na apostołów. tak że był w ich nauczaniu i działaniu. Duch Święty stał się także źródłem natchnienia dla wybranych przez siebie ludzi, autorów ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

Na budowie metra

Jeszcze półtora roku temu rósł tu chrzan i kapusta. Dziś 35-hektarowy teren w Kabatach, gdzie mieścić się będzie stacja techniczno-postojowa metra, zniwelowano. Staną na nim 32 obiekty, w tym 17 budynków, a wśród nich: stacja transformatorowa, elektrowozownia, obiekt socjalny, nastawnia, dyspozytoria, oczyszczalnia wody, myjnia. Usypano ponadto i zazieleniono wał ziemny oddzielający stację od Lasu Kabackiego. Na wysokości kilkuset metrów ustawiono sześciometrowy ekran dźwiękochłonny. Buduje się rurociąg odwodnieniowy i sanitarny, rośnie konstrukcja stalowa stacji transformatorowej. W ciągu 2 najbliższych lat pierwsze obiekty stacji w Kabatach powinny być gotowe. Odbywałoby się w nich szkolenie przyszłych kadr. Tunel ze stacji postojowej do pierwszej stacji pasażerskiej „Kabaty” wykonuje „Zelbet”, zaś pierwszą stację pasażerską buduje „Budokor”. Będzie to jedna z dłuższych stacji, mająca ok. 700 m ze względu na tory odstawcze. Część tunelu ze stacją „Kabaty” na razie tonie w wodzie, ale dalej prace idą pełną parą. Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych montuje tunel z prefabrykatów wykonywanych we własnej wytwórni w Piszczu. Obiecано wykonać jeszcze w tym roku 400 m tunelu.

Na stacji „Natolin” wykorzystuje się doświadczenia zdobyte przy budowie stacji wcześniejszych, łącznie z zastosowaniem pali.

Stacja „Imielin” — w części północnej nad stropem jest już półmetrowa warstwa ziemi. Ten fragment stacji jest już gotowy w stanie surowym. Trwają prace zbrojeniowe i betoniarские.

Stacja „Stokłosy” — całkiem przykryta stropem. W bok biegnie kanał wentylacyjny. Zamontowano tu fragmenty elementów wystroju wewnętrznego.

Tunel i stacja „Ursynów”. Tunel jest już zasypany. „Hydrobudowa — 6” obiecuje zakończyć prace przy budowie stacji za rok.

Stacja „Służew”. Przy ul. Domaniewskiej górniczy z Mysłowic rozpoczęli już kopanie szybu, z którego rusza pod Al. Niepodległości tarcze drążące tunel. Gotowy jest już tunel pod Polem Mokotowskim.

Stacja „Politechnika”. Trudno przewidzieć, kiedy rozpocznie się budowa. Należy bowiem uzyskać lokale dla wielu rodzin z budynków przewidzianych do wyburzenia, przy ul. Polnej i Jaworzyńskiej.

Dzień 1 sierpnia br. postanowiono uznać dniem gotowości przedsiębiorstw do rozpoczęcia prac budowlanych w Al. Niepodległości.

Najtrudniejsze są sprawy finansowe. W związku z tym nie wiadomo, czy oddanie do użytku i czynnego odcinka metra nastąpi zgodnie z planami, a więc w roku 1990.

KRAJ

Tylko 24 proc. studentów korzysta ze stołówek i bufetów. Z oferty gastronomii, gotowej dostarczać 400 tys. obiadów, szkoły wykorzystują zaledwie 5 proc. Zaledwie 23 proc. uczniów otrzymuje w szkole szklankę mleka. Ministerstwo Oświaty szacuje potrzebę dofinansowania żywienia zbiorowego na kwotę 3,5 mld złotych.

Związek Harcerstwa Polskiego coraz aktywniej włącza się do walki z narkomaniami. Jednym z elementów współpracy ZHP z młodzieżowym ruchem przeciwdziałania narkomanii "Monar" jest rozpoczęte w Centralnej Szkole Harcerstwa Starszego w Perkowie k Olsztynka seminarium dla nauczycieli i instruktorów ZHP. Temat spotkania: „Narkomania jako patologia społeczna — mechanizmy socjopsychologiczne — profilaktyka i resocjalizacja”. Organizatorem jest Główna Kwatera ZHP oraz monarowski zespół profilaktyki i resocjalizacji.

Polski literaturoznawca, prof. Konrad Górski został jednym z siedmiu laureatów Nagrody im. Gottfrieda Herdera za 1986 r., wręczanej w Bonn i przyznawanej przez hamburską fundację F.V.S.

Wicepremier Zbigniew Szalajda przyjął ambasadora Austrii Richarda Wotawę. Omówiono niektóre sprawy dotyczące współpracy pomiędzy PRL i Austrią, w tym związane z działalnością Polsko-Austriackiej Komisji Mieszanej do Spraw Współpracy Gospodarczej, Przemysłowej i Naukowo-Technicznej.

Zatrucie środowiska naturalnego jest problemem nr 1. Gnieźnieńskie Zakłady Garbarskie — pisze „Głos Wielkopolski” — wytwarzają na dobę 2300 m³ niebezpiecznych, toksycznych ścieków. Przekraczają one — czasami nawet ponad 100 razy dopuszczalną normę zanieczyszczeń. Oprócz tego do atmosfery przedostaje się siarkowodór o stężeniu 10-krotnie wyższym od akceptowanego przez Sanepid. Sęk w tym, że garbarnia nie ma pieniędzy na budowę nowej oczyszczalni ścieków. Nałożono wprawdzie taki obowiązek na zakłady, ale w jakim stopniu będzie to realne, okaże się za rok. Garbarnia w Gnieźnie produkuje 40 proc. skór świnięcych w kraju.



Po długim okresie przerwy warszawski Teatr Polski powrócił do tradycji przygotowywania przedstawień z myślą o najmłodszym widzu, dając premierę „Zaczarowanej Królewny” Or-Ota. Na zdjęciu w jednej ze scen Joanna Szczepkowska i Wiesław Gołas

ŚWIAT

Na centralnym placu libańskim miasta portowego Sajda doszło do silnej eksplozji ładunku wybuchowego umieszczonego w samochodzie. Z informacji policji wynika, że śmierć poniosły 3 osoby, a 34 odniosły różne obrażenia. Zdaniem świadków wśród zabitych znajduje się również kierowca i pasażer fatalnego mercedesa, który — jak się ocenia — załadowany był materiałami wybuchowymi równoważnymi 75 kilogramom trotylu. Eksplozja spowodowała również ogromne straty materialne w pobliskich budynkach i sklepach.

Grecki min. spraw zagr. K. Papoulas zapowiedział, że Grecja pragnie w przyszłym miesiącu zakończyć trwający 46 lat stan wojny z Albanią. Wojna między obu państwami rozpoczęła się w październiku 1940 roku i do tej pory nie została formalnie zakończona, ponieważ Grecja wysuwała wobec Albanii roszczenia terytorialne.

W dniu 9 kwietnia br. w Pałacu Elizejskim pod przewodnictwem Francois Mitterranda odbyło się posiedzenie rządu premiera Jacquesa Chiraca. Rada Ministrów przyjęła projekty dwu ustaw upoważniających rząd do wydawania dekretów w zakresie polityki gospodarczej i społecznej oraz przywrócenia dawnego systemu głosowania większościowego w dwu turach.

Rząd upoważnił premiera Chiraca do wystąpienia o wotum zaufania po przedstawieniu w środę po południu programu politycznego w Zgromadzeniu Narodowym.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Szwecji zakomunikowało w czwartek, że Szwecja anulowała długi — ok. 350 mln koron (47 mln dol.) jakie powinny spłacić państwu szwedzkiemu Tanzania, Mozambik i Zambia.

Jak oświadczyła minister ds. pomocy krajom rozwijającym się, pani Lena Hjelm-Wallen, posunięcie to ma na celu dopomoczenie tym krajom w uporządkowaniu ich gospodarki. Kraje uprzemysłowione — podkreśliła — ponoszą współodpowiedzialność w rozwiązaniu problemu zadłużenia trzeciego świata.



W Singapurze rozpadł się hotel „New World”, grzebiąc pod zwalami stali i betonu ok. 60 osób

Rozmowa z ks. dziekanem ALEKSANDREM BIELCEM



Symposium naukowe zorganizowane przez STPK w 120. rocznicę urodzin bpa Franciszka Hodura, organizatora PNKK w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, jakie odbyło się w Warszawie w dniach 8—9 kwietnia br., było zarazem okazją do spotkania licznego grona duszpasterzy Kościoła Polskokatolickiego. Korzystając z tej sposobności przedstawiciele naszej Redakcji zwrócili się do niektórych z nich z prośbą o krótką rozmowę. Dziś przedstawiamy rozmowę z naszym długoletnim współpracownikiem, księdzem dziekanem ALEKSANDEM BIELCEM z Tarłowa.

RED.: — Czy zechciałby Ksiądz podzielić się z nami uwagami o swojej pracy, swoimi spostrzeżeniami na temat kończącego się właśnie Symposium?

Ks. A. Bielec: — Oczywiście. Serdecznie dziękuję za tę propozycję i cieszę się, że mogę na ten temat porozmawiać.

RED.: — Zaczniemy zatem naszą rozmowę od przedstawienia pracy Księdza w parafii. Jest Ksiądz duszpasterzem od lat...

Ks. A. B. — Od 22 lat w kościele polskokatolickim. Pierwszy kontakt z tym Kościołem zawdzięczam nieżyjącemu już ks. dziekanowi Janikowi, który pracował w Bażanówce. W tym czasie ja byłem wikariuszem pobliskiej parafii rzymskokatolickiej. Równocześnie z ideologią Kościoła Polskokatolickiego zapoznawał mnie obecny mój kolega, ks. Ryszard Rowicki, dziekan z Sanoka. Pod ich właśnie wpływem w 1964 r. stałem się członkiem Kościoła Polskokatolickiego — a zarazem ich podwładnym, bo przez pewien czas byłem wikariuszem w Bażanówce, a później w Sanoku. Stałtąd właśnie mój ówczesny zwierzchnik krakowski, a obecnie zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, przekazał mi parafię Tarłów, właśnie odbudowywaną po zniszczeniach wojennych. Nie było tu duszpasterza przez 15 lat po wojnie. Bp Majewski wypowiedział wówczas takie zdanie: „Jeśli ksiądz da sobie radę przez 3 miesiące w Tarłowie, przeniosę księdza gdzie indziej, bo się nadaje na proboszcza”.

RED.: — I te trzy miesiące trwają do dziś?

Ks. A. B. — Tak, już prawie 22 lata.

RED.: — A więc opierając się na tych doświadczeniach Księdza, może zechce nam Ksiądz powiedzieć, jakie są, jego zdaniem najważniejsze elementy pracy duszpasterskiej, a zarazem szczególne problemy życia w diasporze?

Ks. A. B. — Sytuacja życia w diasporze z jednej strony ułatwia nam zadanie, bo jesteśmy sami za siebie odpowiedzialni, mamy swobodę działania w realizowaniu różnych planów — ale z drugiej strony jest nam też trudno, bo odległości budzą rozmaite problemy. Jeśli jednak potrzebujemy pomocy, to księża chętnie nam jej udzielają.

RED.: — A jaka jest opinia Księdza o pracy duszpasterskiej obecnie? Czy uważa Ksiądz, że jest ona trudniejsza niż kiedyś?

Ks. A. B. — Raczej może nazwałbym tę pracę zupełnie inną. Z jednej strony pewnym jej ułatwieniem jest to, że mamy możliwość szybszego między sobą kontaktu, że jest trochę więcej wy dawnictw. Utrudnieniem zaś jest dla nas większa migracja ludności.

RED.: — Wyjazd do ośrodków miejskich i zmiana grupy społecznej na tzw. chłoporobotników?

Ks. A. B.: — Tak, zwłaszcza jeśli chodzi o moją placówkę, skąd sporo osób wyjeżdża do Ostrowca Świętokrzyskiego czy do Ożarowa. Jest to pewne utrudnienie, zwłaszcza w tak małej placówce, jak moja. Nie prowadzę co prawda specjalnej statystyki, bo dla mnie ważną statystyką jest składanie próśb np. o odprawienie Najświętszej Ofiary. Tarłów jest jednak placówką, którą księża kilkakrotnie próbowali wskrzesić. Już bowiem przed wojną były tu bardzo trudne warunki, wiele tu wycierpiał organizator tej placówki, śp. ks. Adam Jurgielewicz (późniejszy biskup tytularny), zanim odszedł, wiele też wycierpiał ludzie. Przychodzili do kościoła, gdzie nie było pełnej obsługi, bo przybywał ksiądz dojeżdżający, który raz mógł dojechać, a raz nie. Ludzie się w końcu zniechęcili. A wskrzesić coś jest bardzo trudno.

RED.: — Jest to chyba czasem trudniejsze, niż organizowanie nowych placówek.

Ks. A. B.: — Właśnie. Niemniej jednak dziś placówka się rozwija, jest więcej chrztów św., więcej udzielam ślubów — a to już coś znaczy!

RED.: — A więc młodzi?

Ks. A. B.: — Tak, młodzi. Ci, których jako duszpasterz sam prowadziłem od dzieciństwa.

RED.: — Dotykamy szczególnie ważnego problemu. Czy w swojej pracy duszpasterskiej z młodzieżą i dziećmi stosuje Ksiądz jakieś szczególne formy?

Ks. A. B.: — Cóż, widzę czasem, że starsi traktują dzieci i młodzież bardzo lekko, ot, tak sobie. Ja nauczyłem się być bardzo wyczulony na dziecięce sprawy i traktuję wszystkie dzieci jak dorosłych. A jest ich w parafii w Tarłowie gromadka, jak w każdej rodzinie. Co prawda, rodziny są teraz mniejsze, a więc i mniej jest dzieci...

RED.: — Ale to też swego rodzaju *signum temporis*, te mniej liczne rodziny...

Ks. A. B.: — Istotnie, choć sam jako kapłan daję przykład odwrotny — choć o tym później.

RED.: — Tak więc może zajmiemy się teraz drugim biegunem naszego życia społecznego — ludźmi starymi, chorymi...

Ks. A. B.: — Cóż, sami zmierzamy ku starości, nie wrócimy ani do przedszkola, ani do żłobka. Sam mam starszkę matkę i to mi wciąż każe pamiętać o obowiązku troski o ludzi starszych. Poza tym wychowany jestem w poczuciu poszanowania starszego pokolenia. Powiedział przecież Pan Bóg: „Czczij ojca swego i matkę swoją”. Staram się więc być z tymi starszymi ludźmi nie tylko z okazji odwiedzin duszpasterskich, ale też i wtedy, gdy przyciśnie ich jakaś bieda, jakieś cierpienie — albo też np. z okazji ich imienin.

RED.: — Czyli kontakt w miarę możliwości na co dzień?

Ks. A. B.: — Istotnie, chociaż nie zawsze jest to możliwe, bo moja gromadka parafialna rozrzucona jest na przestrzeni prawie 20 km, w 12 wioskach.

RED.: — A więc znane wszystkim problemy z dojazdem. Ale co oprócz tego może być pomocą w pracy Księdza jako duszpasterza?

Ks. A. B.: — Ogromną pomocą są mi przede wszystkim ludzie, ludzie zaangażowani. Jest ich trudno zmobilizować, ale jeśli się to

uda — można na nich polegać. Jeden z papieży powiedział podobno, że jeśli mu dadzą 1000 matek, to zwycięży świat. Ja mam dwie takie matki — i przy ich pomocy chciałbym zwyciężyć ten mój mały światek.

RED.: — Mówi Ksiądz o matkach — a więc nasuwa się tu problem rodziny, bo to przecież od niej, ośrodka wychowania, bardzo dużo zależy.

Ks. A. B.: — Tak, to prawda. Rodzina — to jak mały kościół... Ja sam do spraw rodziny przywiązuję ogromną wagę. Uważam zresztą, że wpływ ma tu dobry przykład. Nie chciałbym się przedstawiać w jakimś nadzwyczajnym świetle, ale zgodnie z Pismem Św. i ja mam rodzinę i dzieci. Staram się też dobrze kierować tą rodziną, bo jak można kierować parafią, kościołem, jeśli nie umie się kierować własnym domem?

RED.: — A może zechce teraz Ksiądz coś powiedzieć o „Rodzinie” — naszym tygodniku?

Ks. A. B.: — O, właśnie. Ta dziedzina życia zabiera mi bardzo dużo czasu, każdą wolną chwilę.

RED.: — Tak, wiemy, doceniamy wszyscy w redakcji pracę Księdza dla naszego tygodnika.

Ks. A. B.: — Dziękuję serdecznie. Wiem, że można by robić jeszcze więcej, gdyby tylko czasu starczyło. A „Rodzina” może być właśnie tym ramieniem, które księżom pomaga sięgnąć tam, gdzie nie dojdą ze swym słowem. Ja sam daję nieraz egzemplarze „Rodziny” przy okazji wizyty duszpasterskiej, czy jeśli proszą mnie ludzie nie związani z naszym Kościołem.

RED.: — Właśnie, wiemy przecież, że „Rodzinę” czyta wielu rzymskich katolików.

Ks. A. B.: — Tak, bardzo wielu. Choć myślę, że w sprawie dystrybucji pisma jest jeszcze wiele do zrobienia.

RED.: — Jest to i nasz problem, ale nie od nas zależy. Przejdźmy jednak do innego tematu, związanego z trwającym właśnie sympozjum. Jakie elementy myśli bpa Hodura uważa Ksiądz za najważniejsze współcześnie?

Ks. A. B.: — Myśli bpa Hodura jako organizatora Kościoła Polskokatolickiego, poznałem pod okiem księży, u których byłem wikariuszem, ale też — z radością były gotowe jak najszybciej. Tę właśnie istotną prośbę pragnę przekazać Zarządowi STPK i Prezesowi ks. bpowi doc. W. Wysoczańskiemu. A na przyszłość — życzyłbym sobie, byśmy wiele jeszcze razy byli uczestnikami podobnych spotkań, organizowanych przez STPK, które tak nam wszystkim dużo dają.

RED.: — Którzy zapewne zetknęli się z bpem Hodurem osobiście?

Ks. A. B.: — Tak, bo przecież był on w Tarłowie, przemawiał, tu i w innych parafiach małopolskich. Ci właśnie parafianie byli pod ogromnym wrażeniem jego niezwyklej osobowości i ekspresji wypowiedzi.

RED.: — Czy parafia Księdza obchodzi 120. rocznicę urodzin bpa Hodura?

Ks. A. B.: — Obchodzimy co roku uroczyste rocznicę jego odejścia z tej ziemi — jako narodzin do nieba — bo w tym przecież kierunku wszyscy zdążamy. Na pewno jednak bardzo przydadzą nam się teraz materiały z tego wspaniałego sympozjum. Jest tylko jeden problem — żeby te materiały były gotowe jak najszybciej. Tę właśnie istotną prośbę pragnę przekazać Zarządowi STPK i Prezesowi ks. bpowi doc. W. Wysoczańskiemu. A na przyszłość — życzyłbym sobie, byśmy wiele jeszcze razy byli uczestnikami podobnych spotkań, organizowanych przez STPK, które tak nam wszystkim dużo dają.

Rozmawiała: **ELŻBIETA DERELKOWSKA**

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1055)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

jej następnie do tzw. aspersji czyli pokropienia ludu, znajdującego się w świątyni, a czyni to kapłan tuż przed samą sumą, — dalej do poświęcenia dewocjonalistów, żegnania się nią przed wejściem do kościoła (na ogół znajduje się tuż przed wewnętrznym wejściem do kościoła — w kruchoce — w specjalnym naczyniu, przytwierdzonym do ściany, kolumny lub stojącym na jakimś postumencie lub znajdującej się bezpośrednio w zagłębieniu odpowiednio wysokiego i przystosowanego kamienia) i przy innych okazjach, czy w innych różnych momentach (np. poświęcenie obrączek ślubnych; wielkanocne święcenie potraw, itd.), Praktykę tę oczywiście łącznie z wodą i modlitwą nazywa się jednym z sakramentów albo sakramentaliów (→ sakramentalia). Poza tym do udzielania → Sakramentu Chrztu św. używa się w Kościołach Katolickich w normalnych sytuacjach, bo w wypadkach nadzwyczajnych może być użyta zwykła woda, tzw. wody chrzcielnej, którą kapłan zgodnie z Rytuałem zwykle święci w Wielką Sobotę i w sobotę przed Zesłaniem Ducha Świętego (czyli przed Zielonymi Świątami), przy czym do tej czynności sakramentalnej kapłan używa dodatkowo → Olejów świętych.

Wojciech — św., Adalbert — (ur. ok. 956, zm. 23.IV.997) urodził się w rodzinie, wywodzącej się z dynastii książąt libickich w Czechach. Święcenia kapłańskie przyjął w Pradze w ok. 981 roku, a w 983 roku został z kolei drugim biskupem praskim. Ok. 990 r. wstąpił w Rzymie do klasztoru pod. wezw. św. Bonifacego i Aleksego. W 991 roku znowu wrócił na biskupstwo w Pradze, by po kilku latach wrócić do klasztoru, a uczynił to tym razem w związku z nieporozumieniami, jakie zostały wywołane w Czechach między Przemysłidami a Sławnikowicami. Za zgodą i przy pomocy ces. Ottona III, po przygotowaniach, które prowadził chyb

na przełomie lat 996-997 w Polsce, wyruszył na początku kwietnia 997 roku do Prus, aby tam zaprowadzić i umocnić chrześcijaństwo, ale po krótkim jego tam działaniu został po odprawieniu Mszy św. na pogańskim uroczysku i po przyjęciu Komunii od celebransa tej Mszy św., jego brata Radzyna, w sposób okrutny przez pogan, dnia 23 kwietnia 997 roku zamordowany; miejsce to nazywało się Romowe, a leżało na zachód od Królęcwa, na półwyspie sambijskim, nad Mierzeją Fryską. Zabili Go rzucając w jego pierś siedem włóczni, po czym odcięli Mu głowę. Śmierć męczennika biskupa-misjonarza szybko stała się w świecie chrześcijańskim bardzo głośna. Bolesław Chrobry wkrótce ciało męczennika za wiarę sprowadził w pierw do Trzemeszna, a w marcu 1000 roku do Gniezna. Kult świętego męczennika szybko rozszerzał się zwłaszcza w Polsce, ale i w ówczesnych krajach chrześcijańskich. W 1000 roku ces. Otton III, który uważał się za przyjaciela biskupa Wojciecha, odbył pielgrzymkę do jego grobu w Gnieźnie. Przypomnijmy, że z biskupem Wojciechem obok zbrojnej eskorty do Prus pojechał również, już wyżej wspomniany, jego brat, Radzym i ks. Benedykt. Oni uszli z życiem. Ks. Radzym niebawem został pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, a Gniezno już w 999 roku zostało metropolią i w tym też roku biskup Wojciech został zaliczony oficjalnie w poczet świętych męczenników. Dalsze dzieje i losy zwłok-relikwii św. Wojciecha historia różnie przedstawia, wszelako nie ulega wątpliwości, że w obecnej bazylice gnieźnieńskiej znajduje się autentyczna relikwia ramienia świętego męczennika. Św. Wojciech jest patronem metropolii gnieźnieńskiej i jednym z głównych, według niektórych — głównym patronem Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Przez pewien okres św. Wojciechowi przypisywano autorstwo pieśni → Bogurodzica.

W kręgu spraw Polonii

SYNOD GENERALNY POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO w USA i Kanadzie odbędzie się w październiku br. w katedrze pw. Świętej Trójcy w Manchesterze, w stanie New Hampshire, będącej siedzibą Diecezji Wschodniej. Wybrany zostanie nowy Pierwszy Biskup PNKK na miejsce ustępującego Pierwszego Biskupa Franciszka Rowińskiego, który piastuje to stanowisko już przez dwie kadencje. Statut Kościoła ogranicza do dwóch kadencji okres sprawowania tej najwyższej funkcji kierowniczej. Przewiduje się, że na porządku dziennym znajdzie się szczegółowa dyskusja na temat dialogu ekumenicznego oraz poruszone zostaną sprawy związane z życiem i działalnością Kościoła. Polski Narodowy Kościół Katolicki liczy obecnie ok. 300 tys. wiernych, zrzeszonych w 162 parafiach. Warto przypomnieć, że parafia w Manchesterze obchodziła w ubiegłym roku 70-lecie swej działalności.

ZMARŁ KS. SENIOR EDWARD ABRAMSKI — kapłan Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Otrzymał on święcenia kapłańskie w roku 1927 z rąk Organizatora PNKK Biskupa Franciszka Hodura, któremu w następnych latach służył jako



Ks. Senior Edward Abramski

doradca. Zmarły był proboszczem siedmiu kolejnych parafii na terenie stanów Pensylwania i Nowy Jork, pracował w czasopiśmie kościelnym „Rola Boża”, uczył w Seminarium Duchownym im. Savanaroli i napisał modlitewnik dla dzieci. Ks. sen. Abramski był zasłużonym działaczem Towarzystwa Młodzieży „Zmartwychwstanie”, organizował m.in. słynne mityngi lekkoatletyczne. W br. zmarł także brat Ks. Seniora — Beniamin, również weloletni kapłan. W przyszłym roku Ks. sen. Edward Abramski obchodziłby 60-lecie swej pracy na Niwie Poznańskiej.

HARCERSTWO WYZNANIOWE jest szeroko rozwinięte na terenie USA i Kanady. W ramach centralnej organizacji skautingowej „Boy Scouts of America” działają chorągwie związane z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim, parafiami rzymskokatolickimi, gminami protestanckimi i żydowskimi. Działa także Związek Harcerstwa Polskiego, do którego należą głównie wnukowie emigrantów przybyłych do Ameryki po II wojnie światowej. Gorąco popierał ruch skautingowy Organizator PNKK Biskup Franciszek Hodur. Zachęcał on każdą parafię do założenia własnego zastępu. Zasłużonych harcerzy Kościół Narodowy odznacza krzyżami „Bóg i Ojczyzna” (harcerze), „Bóg i Społeczność” (harcerki) i „Miłość Boga” (zuchy). Na pierwszych dwóch widnieje godło PNKK z hasłem „Prawdą, Pracą, Walką”. krzyż zuchowski zaś ma polską biało-czerwoną wstęgę.

R. S.



Odznaki wręczane zasłużonym harcerzom

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1056)

Wojciech z Brudzewa — — Brudzewski Wojciech.

Wola — według filozofii-psychologii w ujęciu chrześcijańskim-katolickim jest władzą pożądaną → duszy ludzkiej, władzą zdążającą do zdobycia czy osiągnięcia → dobra poznanej umysłowo, przez rozum jako również władzę naszej duszy (→ umysł), stąd też wyróżnia się obok i poza pożądanym rozumnym również tzw. pożądanie zmysłowe. Funkcję albo czynność woli zwie się **chcieniem**. A czy wola ludzka w swoim działaniu, swoim **chceniu** i wyborze jest wolna, czy też **zdeteminowana** — w tym przedmiocie panowały i panują różne poglądy; pogląd katolicki głosi **wolność woli** (→ **indeterminizm**; → **plagianizm**; → **predystynacja**; → **Łaska**). Współczesna psychologia pojmuje wolę jako „dyspozycję człowieka do świadomego i celowego regulowania swego postępowania, do podejmowania decyzji i wysiłków w celu realizacji pewnych działań, zachowań, postaw, a zaniechania innych, zwłaszcza jeśli działania te związane są z przewyżczeniem wewnętrznych lub zewnętrznych przeszkód” (WEP, t. 12, s. 469). Mówi się też o woli silnej, mocnej, to jest o podejmowaniu przez człowieka decyzji stanowczej zarówno zdobycia zamierzonego i poznanej dobra, jak i doboru odpowiednich środków i pokonania wszelakich przeszkód i trudności aż do momentu osiągnięcia upragnionego celu. Słabą wolą nazywa się i jest niezdecydowane dążenie człowieka do osiągnięcia zamierzonego celu, jak i ustępowanie do rezygnacji jego osiągnięcia włącznie. Mówi się też w teologii o woli Bożej. Jest nią duchowa władza pożądanca utożsamiona jednak z władzą poznawczą, czy w nią i w ogóle w Istotę Boga włączoną, Bóg bowiem jest Istotą niezłożoną, jest Duchem Najdoskonalszym, nie może pożądać i nie pożąda niczego w celu swego ubogacenia jeszcze, czy zmiany w ja-

kimkolwiek sensie, sam bowiem jest najwyższym w absolutnym tego słowa znaczeniu Dobrem i jako Dobro pełne, absolutne, udziela się swoim stworzeniom — udziela się całkowicie bezinteresownie, bo sam już niczego odczynnie ani nie pragnie już niczego, ani nic Go już nie może ubogacić. A to, co nieraz słyszy się: taka wola Boża, albo to jest wola Bożą, można jedynie rozumieć jako stwierdzenie, iż tak się dzieje zgodnie z realizacją odwiecznego planu Bożego, w którym Bóg przewidując, jak zachowają się istoty rozumne, ludzkie, a w pewnym okresie dziejów przeszłości i aniołowie, w danych okolicznościach, obdarzone właśnie wolną wolą, tak postanowił, jak to się realizuje w czasie.

Wolfram Karol — (ur. 1899 w Warszawie, zm. 21.IX.1966) — ksiądz ewang. augsburski, profesor zwyczaj. teologii i od 1959 roku prorektor w — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Po ukończeniu gimnazjum im. Władysława IV w Warszawie na Pradze — został w 1926/27 r. studentem Wydziału Teologii Ewangelickiej U.W. W 1924 roku został ordynowany i pełnił zrazu obowiązki wikariusza w Warszawie, następnie proboszcza w Nowym Dworze. Po kilku latach pracy duszpasterskiej wyjechał w celu pogłębienia swoich studiów teologicznych do Erlangen, a następnie do Berlina, gdzie jednocześnie przygotowywał się do podjęcia pracy naukowej. Wróciwszy do kraju został asystentem przy katedrze egzegezy Nowego Testamentu na wspomnianym wydziale UW. W 1933 roku uzyskał doktorat teologii, a tytuł rozprawy doktorskiej brzmiał: *Istota i działanie Ducha w zwiastowaniu Apostoła Pawła*. W roku następnym przedstawił pracę habilitacyjną pt. *Kazanie na Górze, cz. I* (egzegeza ewang. wg. Mat. roz. V); wygłosił wykład habilitacyjny pt. *Bóg Ojciec w ewangelii Jezusa*. Jako docent, profesor

**WSPÓLNE OŚWIADCZENIE ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW
EWANGELICKICH NRD I RADY KOŚCIOŁÓW
EWANGELICKICH RFN W SPRAWIE
ZACHOWANIA POKOJU**

Nadzieja na utrzymanie pokoju przynosi nam dobro. Szczególna odpowiedzialność naszych państw za pokój w Europie została potwierdzona przez Konferencję Kierownictw Kościołów Ewangelickich w NRD i Radę Kościoła Ewangelickiego RFN. Zostaliśmy do tego zachęci, ponieważ słuchamy wspólnie Bożego polecenia i obietnicy.

Wszędzie, gdzie chrześcijanie troszczą się o dobrą drogę do pokoju wiedzą, że: Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał (Kor. 5, 19). Niespokojny i potrzebujący pojednania człowiek może w Krzyżu Jezusa Chrystusa znaleźć pokój z Bogiem. Pokój ten powinien także i w świecie działać skutecznie. „Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana” (Hbr. 12, 14). Uświęcenie łączy nasze życie z Jezusem Chrystusem. Z niego wychodzi pokój.

Do uświęcenia chrześcijanina należy także związek z Bogiem w modlitwie. Także przez modlitwy przyczyniamy się do pokoju. Modlimy się za polityków i ich rokowania, aby służyły pokojowi. Rozmowom pomiędzy sekretarzem generalnym Gorbaczowem i prezydentem Reaganem towarzyszyły modły chrześcijan całego świata. Dziękujemy Bogu, że doszło do dobrych rozmów.

Podjęty kontakt powinien bezwarunkowo być kontynuowany w dalszych spotkaniach i rokowaniach. Prosimy wszystkich odpowiedzialnych, aby kontynuowali drogi zaufania i porozumienia i aby unikali nowych konfrontacji. Oba państwa niemieckie mogą swoją specjalną misję dla zabezpieczenia pokoju dobrze wypełnić, jeśli swoje wzajemne stosunki w dalszym ciągu rozwijać będą pomyślnie, politycznie, skutecznie i dla obywateli korzystnie.

Wiarygodności państw na zewnątrz będzie sprzyjało także to, że opisane w Akcie Końcowym z Helsinek prawa człowieka i podstawowe wolności zostaną wewnętrznie wzmocnione. Siły twórcze obywateli rozkwitają, rosną zdolności i stabilność tam, gdzie jest zaufanie i gdzie kwitnie tolerancja. Wewnętrzna stabilność państw rozszerza możliwości działania i umacnia pokojowe stosunki.

Prosimy nasze parafie, aby nie ustawały w modlitwach o pokój. Trzeba też modlić się o zwołanie tak pożądanego „Soboru Pokojowego”. Naszym modlitwom powinno towarzyszyć tworzenie procesów wzrastania wspólnoty w parafiach, w których każdy chrześcijanin i grupy o różnych poglądach będą dążyli do wspólnego celu. Spory prawne powinny ustąpić przed wspólnym wielkim celem, wysoką wartością pokoju. W drodze do pokoju jest nieodzowna nasza współodpowiedzialność za sprawiedliwość społeczną w krajach dotkniętych głodem, biedą i katastrofami.

Wątpimy, aby przez rozwój broni kosmicznych można było uzyskać większą pewność bezpieczeństwa. Obawiamy się, że wyścig zbrojeń z wszystkimi swoimi szkodami i niebezpieczeństwami będzie dalej prowadzony.

Obustronne propozycje mocarstw ze stycznia/lutego 1986 r. żądają poważnej odpowiedzi i wspólnych wysiłków wszystkich narodów i ludzi dobrej woli. Najbliższymi ważnymi krokami zatem powinny być: obszerne moratorium na doświadczenia nuklearne, zakaz użycia broni chemicznych i biologicznych, ograniczenie broni konwencjonalnej.

Celem powinno być: nie prowadzenie wojen, wojny nie są obecnie środkami rozwiązywania konfliktów.

Z wszystkimi ludźmi dobrej woli czekamy obecnie na to, że światowe nadzieje na pokój znajdują nie tylko w jednostronnych oświadczeniach, ale w międzynarodowych układach swój jasny i zobowiązujący wyraz.

Nasz świat nosi piętno strachu, nienawiści i wrogości. Spotkania poprzez granice pomagają wzajemnemu zaufaniu.

Według Bożej woli powstaje przez ludzi, którzy w wierze doznają pojednania, zaufania i miłości i wspólnota. Słowo Boże umacnia naszą pewność: w wierze mamy pokój wśród naszego świata. Z takiego pokoju Bóg chce, aby wyrosło dobro.

OBRADY PREZYDIUM POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

W dniu 14 marca br. w Warszawie obradowało Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Omówiono całokształt pracy ekumenicznej w kontekście nadchodzącego Walnego Zgromadzenia Rady, które planuje się zwołać na jesień br.

Zapoznano się z przebiegiem obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, z rezultatami pierwszego posiedzenia wspólnej Komisji Polska Rada Ekumeniczna — Rosyjski Kościół Prawosławny. Podczas obrad Komisji ustalono, że latem br. przybędzie do Polski na zaproszenie Rady, delegacja Kościołów chrześcijańskich ze Związku Radzieckiego z rewizytą.

Prezydium zapoznano się z uczestnictwem polskich i zagranicznych przedstawicieli Kościołów w Kongresie Intelktualistów i Międzynarodowym Spotkaniu Przyjaciół Dzieci.

Podjęto decyzję, że 40. rocznica powołania do życia Polskiej Rady Ekumenicznej zostanie uczczona uroczystą sesją ekumeniczną jesienią br. Prezydium zatwierdziło budżet Rady na rok 1986. Obradom przewodniczył prezes, ks. biskup Janusz Nazyński.



Groza wojny atomowej — lęk we współczesnym świecie

**OBRADY OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI
KOMISJI KOBIEC
POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ**

W dniach 11—13 kwietnia br. w Warszawie, w Kościele Ewangelicko-Reformowanym obradowała Ogólnopolska Konferencja Kobiet, reprezentujących Kościoły członkowskie PRE.

Obrady odbyły się pod hasłem: „Zasadźcie dobre drzewo...” (Mt 12, 33) i rozpoczęto je rozważaniem „Miłość Chrystusa motywacją do działania”. Podczas obrad przedstawiono sprawozdanie z działalności Komisji Kobiet obecnej kadencji oraz wysłuchano referatów przedstawicieli Kościołów Ewangelickich z Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Holandii.

Ogólnopolskie Obrady Kobiet przyczyniły się do lepszego wzajemnego poznania pracy kobiet w różnych środowiskach chrześcijańskich, dały okazję do wymiany doświadczeń w dalszej pracy ekumenicznej.

W niedzielę, 13 kwietnia br. uczestniczki Ogólnopolskiej Konferencji wzięły udział w nabożeństwie ekumenicznym w Kościele Ewangelicko-Reformowanym. Kazanie wygłosiła pastor Ingeborg Köhler.

W konferencji uczestniczyło 40 reprezentantek Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej.

UWAGA — CZYTELNICY!

Z dniem 1 lipca br. obowiązywać będzie nowa cena „Rodziny”. I tak 1 egzemplarz naszego tygodnika kosztować będzie 20 zł. Wiąże się to ze wzrostem kosztów poligraficznych i papieru. Prenumerata do końca br. nie ulega zmianie.

Redakcja

W 120 rocznicę urodzin Biskupa Franciszka HODURA

Bp doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI
Chrześcijańska Akademia Teologiczna
w Warszawie

Biskup FRANCISZEK HODUR jako starokatolik

(fragmenty referatu wygłoszonego w czasie sympozjum naukowego, zorganizowanego z okazji 120 rocznicy urodzin Bpa Franciszka Hodura)

Pragnę na wstępie zauważyć, że już sam tytuł mojego referatu może okazać się nieco prowokacyjny, przynajmniej dla części uczestników naszego Sympozjum Naukowego, ale takie właśnie podejście do problemu jest płodne naukowo i należy jakby do „urody” tego rodzaju spotkań. Czy bp F. Hodur był starokatolikiem? Niewątpliwie — tak, choć miał swoje własne poglądy teologiczne kształtowane pod wpływem ówczesnych prądów religijnych i uwarunkowań społeczno-politycznych i ekonomicznych tak w kraju osiedlenia, jak i na ziemiach polskich.

Dokładna analiza zachowanych dokumentów archiwalnych, pism, artykułów i wystąpień ks. Franciszek Hodura wykazuje, że w momencie powstania niepokojów w parafii polskiej w Scranton, Pa (1896) późniejszym faktycznemu Organizatorowi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, przyświecała tylko bliżej nieokreślona idea walki o słuszne prawa Polaków, zarówno na emigracji, jak też w ówczesnej Polsce, podzielonej przez zaborców.

Nie miał więc on wtedy gotowego, dojrzałego programu reformy społecznej, czy też religijnej. Jego postulaty miały początkowo charakter doraźny, a program zaczął się stopniowo krystalizować dopiero po związaniu się na stałe z nową parafią polską w Scranton (14 marca 1897). W formie nieco dojrzałszy program ten uchwalono dopiero na I Synodzie Generalnym PNKK, który odbył się w Scranton w dniach 6—8 września 1904 r.

A zatem Organizatorowi PNKK w pierwszym rządzie szło o ratowanie społeczności emigrantów polskich oraz ochronę ich interesów kulturalnych i ekonomicznych. I temu właśnie celowi podporządkował on wszystkie inne aspiracje. W korespondencji z europejskimi biskupami starokatolickimi otwarcie wyznawał on, że PNKK powstał bardziej z pobudek patriotycznych, aniżeli teologicznych, gdyż emigranci polscy są bardzo przywiązani do Kościoła Rzymskokatolickiego. Ale właśnie pod względem teologicznym wypowiedź ta zawierała pewne uproszczenia.

Poglądy teologiczne Organizatora PNKK ulegały zmianom, zwłaszcza w zakresie pojmowania Kościoła, urzędu duchowego, sakramentów św. Pod jego wpływem kształtowały się poglądy także innych duchownych PNKK.

Jeszcze w maju 1897 r. Organizator PNKK w artykule pt. Kościół narodowy pisał: „Żeby nasz Kościół Rzymskokatolicki stał się narodowym, nie trzeba koniecznie zrywać z



Bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański wygłasza referat

Rzymem i tworzyć jakąś nową, odmienną sektę. Nie, z prawd przez nas dotychczas wyznawanych nie odrzuciliśmy żadnej, żądać tylko winniśmy w ustroju społeczno-administracyjnym reform w duchu demokratycznym. I tak niesłychanym jest przecież anachronizmem na dzisiejsze czasy, że naród polski nie ma żadnego wpływu na wybór biskupów księży, które wyrządzili ludowi polskiemu w Ameryce (...) mieszczonej na łamach „Straży” (jako proboszcz „Kościoła Polskokatolickiego w Scranton”, Pa) zachęcał, by „wszyscy Rodacy, którzy mają kłopoty z księżami i biskupami” zwracali się do niego po radę. Podkreślał, że kościół św. Stanisława w Scranton powstał „przez krzywdy biskupów i księży które wyrządzili ludowi polskiemu w Ameryce (...) aby był świadectwem wiary narodu polskiego na wychodźstwie i budzącego się poczucia godności ludzkiej u roboczego ludu, już więcej nie pozwalającego deptać się nikomu”.

W tym kontekście wymowna jest także treść memoriału podpisanego przez około 5000 osób. W styczniu 1898 r. wyjechała z Ameryki delegacja z ks. F. Hodurem na czele, by wręczyć memoriał papieżowi Leonowi XIII (1878—1903). Dokument zawierał prośbę części Polonii amerykańskiej o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”, w odniesieniu tego do parafii polskich. Prośbę ujęto w czterech punktach, w których scrantonianie prosili o:

— przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikiem spraw ludu;

— zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

— przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. kollator, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;

— prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z łona parafian wybranych, a przez księdza uznanych.

Memoriał kończył się wzruszającą deklaracją scrantonian, świadcząca o ich głębokiej wierze i przywiązaniu do katolicyzmu. Poza wysuniętymi postulatami, które „nie dotyczą (...) dogmatów wiary ani ustroju św. Rzymskokatolickiego Kościoła”, poddają się oni z „całym zaufaniem kierownictwu św. Matki Kościoła, zbudowanego na opoce Piotrowej”, przyrzekają „żyć i umierać jako wierni wyznawcy jedynie prawdziwego zgromadzenia Jezusowego na ziemi”.

Po powrocie z Rzymu podtrzymywano wiernych na duchu, że ich petycja zostanie załatwiona pomyślnie, lecz nadzieje te okazały się płonne.

Odpowiedź pisemna, jaka przyszła jesienią 1898 r., za pośrednictwem arcybpa Sebastiana Martinelli'ego, delegata papieskiego w Waszyngtonie, była negatywna. Scrantonianie zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r., w którym uczestniczyło około 400 osób i jednomyślnie postanowili nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich. Następtwem była kłątwa rzucona na ks. F. Hodura w dniu 29 września 1898 r. przez bpa M. J. Hobana z upoważnienia i autorytetu bpa W.O'Hary. Mimo tego ze strony ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych podejmowane były próby pojednania z biskupem diecezjalnym, a nawet dyskutowano warunki powrotu ekskomunikowanych na łono Kościoła Rzymskokatolickiego. Warunki postawione przez stronę rzymskokatolicką zostały odrzucone przez scrantonian, którzy oświadczyli, że mogą uznać nad sobą tylko biskupa polskiego. W grupie scrantonńskiej nastąpiła wyraźna radykalizacja poglądów, a była to już grupa dość silna pod względem liczbowym, gdyż od 1898 r. z ks. F. Hodurem współpracowały inne parafie polskie.

Organizator PNKK w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodzi, będzie miał szansę szerszego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny z sakrą biskupią. W USA działali już dwaj inni biskupi niezależni: Antoni Kozłowski (†1907) w Chicago, któremu sakrę biskupią nadał biskup starokatolicki Edward Herzog w Bernie w listopadzie 1897 r., oraz Stefan Kamiński (†1911), konsekrowany przez organizatora licznych quasi-starokatolickich ugrupowań religijnych Józefa Rene Vialatte'a. Zarówno bp A. Kozłowski, jak i bp S. Kamiński początkowo byli nastawieni negatywnie do ośrodka scrantonńskiego. Organizator PNKK zaś uważał ich za zdrajców sprawy polskiej. Mimo tego wysłał w styczniu 1899 r. swego delegata do Holandii, który miał zapoznać biskupów starokatolickich z sytuacją religijną, w jakiej znajdują się Polacy osiedleni w Stanach Zjednoczonych. Przedstawiony biskupom starokatolickim memoriał (wraz z petycjami kilku parafii) miał ich przekonać o konieczności udzielenia sakry biskupiej ks. F. Hodurowi. Zabiegi te nie odniosły pożądanego skutku, gdyż biskupi starokatolickie nie podzielali poglądu wspólnoty scrantonńskiej co do potrzeby ustanowienia drugiego biskupa starokatolickiego w USA. Również późniejsze zabiegi — nawet przy poparciu bpa A. Kozłowskiego — skończyły się fiaskiem.

W tej sytuacji radykalizm ośrodka scrantonńskiego przejawiał się także w pojmowaniu godności biskupiej. W 1901 r. ukazała się broszura pióra ks. F. Hodura pt. „Nowe Drogi” wydana pod pseudonimem W. Waręga, w której autor wyznał: „(...) u nas, w Scranton, postawił naród kwestię jasno i orzekł, iż polski ksiądz, pochodzący z ludu i pracujący dla ludu, więcej u niego znaczy niżli rzymscy i nierzymscy biskupi. Lud Scrantonński i ci, co z nami trzymają, mają tylko jednego biskupa, jednego mistrza nad sobą — Jezusa Chrystusa i znają księży, którzy mają w Jego imieniu głosić Ewangelię czystą, sami zaś żyć po Bożemu i naród do Boga prowadzić. Infula jest dla nas symbolem tyranii, przewrotności, a pastorał przypomina bat ekonoma i nahajkę kozacką. Więc precz z infułami, precz z pastorałami”.

Jednakże scrantonianie, wczorajsi rzymskokatolicy bardzo wyraźnie odczuwali potrzebę opracowania jednolitego programu, koordynacji działań oraz przekształcenia swojej parafii w autonomiczny Kościół z własną zwierzchnością kościelną. Przeważała stopniowa ewolucja w pojmowaniu godności biskupiej. 9 listopada 1902 r. zgromadzenie parafialne w Scranton wybrało komitet, który miał się zająć opracowaniem petycji do patriarchy ormiańskiego w sprawie udzielenia sakry biskupiej jednemu z księży ośrodka scrantonńskiego.

Ks. John P. Gallagher podaje, że ks. Hodur już w marcu 1902 r. dowiedział się o zamieszkiwaniu w Worcester, Massachusetts, bpa Housepa V. Saradjiana, „zwierzchnika Armeńskiego Narodowego Kościoła Apostolskiego w Ameryce, do którego skierował na początku kwietnia 1902 r. pismo w sprawie udzielenia sakry biskupiej. Po dłuższym oczekiwaniu na odpowiedź, ks. F. Hodur udał się osobiście w dniu 7 sierpnia 1902 r. do Worcester, gdzie bp H.V. Saradjian zapewnił go, że wysłał petycję „do patriarchy w Turcji, która jest tam rozważana”, a odpowiedzi spodziewa się we wrześ-

niu 1902 r. Podczas tej wizyty ks. F. Hodur zorientował się, że była to tylko dyplomatyczna forma odmowy ze strony bpa H.V. Saradjiana.

Wobec tego ponowiono starania o nadanie sakry przez biskupów starokatolickich. Ale możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze go na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 r., śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. i wyborze ks. F. Hodura przez przedstawicieli Diecezji Starokatolickiej z siedzibą w Chicago następcą bpa A. Kozłowskiego.

Elekt F. Hodur wybrał się do Europy na VII Międzynarodowy Kongres Starokatolików, który odbył się w Hadze w dniach 3—5 września 1907 r. Do Hagi przybył dopiero w ostatnim dniu Kongresu. Na prośbę Przewodniczącego Kongresu, elekta F. Hodura przedstawił zebrany bp Edward Herzog, po czym udzielono głosu przybyłemu z USA gościowi. Było to pierwsze publiczne wystąpienie elekta F. Hodura na forum międzynarodowym wobec znacznej liczby zgromadzonych przedstawicieli starokatolicyzmu i zaproszonych gości z różnych Kościołów chrześcijańskich. A oto tekst wygłoszonego w języku niemieckim — przemówienia, świadczącego o zmianie profilu myślenia autora:

„Panie Przewodniczący! Dopiero dziś rano o 6.00 przybyłem z Nowego Jorku do Hagi i przywożę wam pozdrowienia od przyjaciół naszego Kościoła w Ameryce. ...Jak przed chwilą powiedział Biskup (Herzog — uwaga W. W.) mieliśmy dotychczas dwie partie: jedną partię wschodnią i jedną zachodnią. Po śmierci świętej pamięci biskupa Kozłowskiego księży z Chicago otrzymali list od arcybiskupa Gula i biskupa Herzoga, w których to listach radzili nam oni... aby wszyscy niezależni Polacy zjednoczyli się, by w ten sposób moc lepiej walczyć o Kościół. Przed trzema tygodniami przybyli do mnie dwaj księży z Chicago i poinformowali mnie, że zostałem wybrany następcą świętej pamięci (biskupa — uwaga W.W.) Kozłowskiego. W imieniu więc tych zjednoczonych polskich Kościołów robotniczych — są one przede wszystkim robotnicze, ponieważ mamy niewielu ludzi wykształconych — pozdrawiam Was”.

„Wprawdzie czytałem dziś, że prąd duchowy zwany starokatolicyzmem przeżył się już. Jestem szczęśliwy, że mogę być dziś obecny na ostatniej sesji Kongresu. Wiele widziałem i słyszałem i chciałbym podkreślić, że ten prąd duchowy długo jeszcze się nie przeżwje. Nasz Kościół żyje i ciągle się rozwija. Przybyło do nas wielu z Holandii, a także z Niemiec i Szwajcarii i obecnie liczymy już ponad 20 zorganizowanych parafii oraz patrzymy z radością w przyszłość, wierząc, iż możemy w takim przypadku mówić — nasz Kościół jest Kościołem Ireneusza, wielkiego Augustyna, Kościołem Gula i Herzoga oraz innych wielkich ludzi, którzy całą swą wiedzę poświęcili Kościołowi, stał się Kościołem robotników i nie zginie. Będę już kończył, ponieważ jestem bardzo zmęczony. W ciągu 9 dni przebyłem 3 800 mil i dopiero dziś o godzinie 6.00 przybyłem do Hagi. Proszę więc w imieniu mego Kościoła o braterską miłość, wsparcie moralne”.

„Chciałbym jeszcze o jedno prosić Kongres. Wiadomo, że Kościół Rzymskokatolicki wysyła swych delegatów do Ameryki. Wysłano również dwóch polskich biskupów. Czy wobec tego nie byłoby możliwe, aby Kościół starokatolicki wysłał również do Ameryki paru delegatów, a przynajmniej jednego? Byłoby bardzo pożądanym, aby tym delegatem był biskup, ponieważ gdy wierzący lud polski zobaczy biskupa, to umocni się w wierze. Gdyby więc przybył on do Ameryki na dwa lub trzy miesiące, byłoby to wystarczające. Obecnie mamy już 22 parafie, ale gdybym miał księży, to mógłbym w ciągu jednego roku założyć 50 parafii. Gdyby przybył do nas znany biskup, byłoby to dla naszej sprawy bardzo pożyteczne”.

Kongres postanowił sprawę przekazać arcybiskupowi Utrechtu, Gerhardowi Gulowi, z życzeniem uczestników Kongresu, że byłoby celowe spełnienie tej prośby. Bliższych szczegółów na ten temat dostarczają protokoły z dwóch sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, odbytych w Hadze w dniach 2 i 8 września 1907 r.

Decyzje odnoszące się do starokatolików polskich w USA zapadły już na sesji MKBS w dniu 2 września 1907 r. Na sesji tej jako pierwszy punkt obrad stanęła sprawa Kościoła Starokatolickiego w Ameryce, przy czym chodziło z jednej strony o konsekrację ks. Jana Franciszka Tichego na biskupa nowo utworzonej diecezji z siedzibą biskupią w Cleveland w stanie Ohio, z drugiej zaś o ponowne obsadzenie stolicy biskupiej w Chicago, wakującej po śmierci A. Kozłowskiego dnia 14 stycznia 1907 r.

Obecni na sesji członkowie MKBS zgodzili się na wybór ks. F. Hodura, potwierdzając tym samym wybór, jaki miał miejsce na Synodzie Generalnym PNKK w 1904 r. „O nim (tj. o elekcji F. Hodurze — uwaga W.W.) oraz o jego sprawie — czytamy w protokole MKBS z 2 września 1907 r. — dalsze informacje na podstawie dokumentów przedstawił biskup Herzog, przy czym został przedstawiony akt wyboru (ks) Hodura, który miał miejsce dnia 25 lipca bieżącego roku (1907 — uwaga W.W.) jako następcy (bpa) Kozłowskiego dla Kościoła Narodowo-Polskiego Ameryki Północnej.

Postanowiono przedstawić księdzu Hodurowi następujące warunki:

1. Podpisanie przez niego Deklaracji i Konwencji Utrechckiej z dnia 24 września 1889 r.;
2. Zobowiązanie się przy tym (przez niego) szczególnie do następujących punktów:
 - a) ścisłego trzymania się przez niego i jego duchownych wyznania wiary bliżej scharakteryzowanego w Deklaracji Utrechckiej;
 - b) nie udzielanie bez zgody Starokatolickiej Konferencji Biskupów żadnemu biskupowi konsekracji oraz nie wchodzenie w pełną wspólnotę kościelną z jakimkolwiek biskupem;
 - c) zobowiązanie się do nie wyświęcania na kapłana żadnego kandydata bez przekonania się o jego dostatecznym przygotowaniu naukowym i moralnym”.

Informację o tym złożył bp E. Herzog na sesji MKBS w dniu 5 września 1907 r., na której — po omówieniu jeszcze stosunku elekta J.F. Tichego do zmarłego bpa A. Kozłowskiego — postanowiono „na razie konsekrować jednego biskupa Ameryki i to najpierw Hodura: jeśli zgodzi się on na postawione mu warunki”.

Elekt F. Hodur oświadczył pod przysięgą swoją zgodę na te warunki (podkr. — W.W.) i poza tym pod przysięgą zapewnił, iż otrzymał katolickie święcenia na subdiakona, diakona i kapłana”.

Członkiem MKBS, wyrażającym w 1907 r. zgodę na udzielenie sakry biskupiej elektowi F. Hodurowi szło o zobowiązanie się przez nowo wybranego do wierności apostołskiemu depozytowi wiary. Dopiero po tym mogło nastąpić udzielenie sakry biskupiej przez tych, którzy również sami zostali zaprzysiężeni przed wspólnotą na apostołski depozyt wiary, bowiem — jak dowodzi arcybp Andreas Rinkel — apostołska sukcesja urzędu nie jest „sukcesją samego urzędu”.

Uroczystość konsekracji elekta F. Hodura na biskupa odbyła się w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy w Utrechcie. Konsekratorem był G. Gul, arcybiskup Utrechtu, współkonsekratorami zaś: J.J. van Thiel, biskup Haarlemu oraz N.B.P. Spit, biskup Deventer.

PNKK został więc włączony w europejski nurt starokatolicyzmu. Stało się to możliwe — jak już powiedziano — dopiero po przystąpieniu bpa F. Hodura do Umowy Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej z września 1889 r. i uznaniu przez niego zasad zawartych w Deklaracji Utrechckiej. W świetle powyższych wywodów wypada jeszcze raz przypomnieć postawienie artykułów 1—2 obowiązującej Umowy, w myśli których Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnotie kościelnej, zaś podstawą wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu.



W czasie obrad symposium

Będąc obarczony licznymi obowiązkami, pracą organizacyjną, duszpasterską, publicystyczną, społeczno-patriotyczną bp F. Hodur nie był w stanie pozostawać w stałym kontakcie z europejskimi biskupami starokatolickimi i zająć się śledzeniem literatury starokatolickiej.

W tym kontekście wypada przedstawić przebieg i wyniki sesji MKBS, która odbyła się w Kolonii w dniu 11 września 1913 r. czyli po pierwszych trzech Synodach Prowincjonalnych PNKK. Zajęto się na niej m.in. sprawą Wyznania ułożonego przez bpa F. Hodura. Autor odpierając zarzuty (że nie odzwierciedla ono katolickiej nauki wiary) dowodził, iż Wyznanie to jest „wynikiem szczególnej amerykańsko-nowoczesnej sytuacji ludu polskiego”. Na uwagę bpa E. Herzoga, że w Umowie Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej biskupi stanęli na stanowisku, iż ich Kościoły nie mogą nic zmienić w treści dogmatycznej katolickiego Wyznania wiary, bp F. Hodur uznając to domagał się „osobistej wolności dla swego Kościoła wyjaśniania artykułów wiary tak, jak to jest konieczne ze względu na jego sytuację”.

Po dłuższej dyskusji biskupi przyjęli oświadczenie, w którym stwierdzono: „Konferencja Biskupów z zadowoleniem przyjęła do wiadomości, że w Kościołach Starokatolickich można stwierdzić w nauce kościelnej, praktyce i organizacji, iż większą wartość przywiązuje się do tego, co w przeciwieństwie do z biegiem czasu występujących odchyłeń ma wartość czegoś prawdziwie katolickiego. Za niebezpieczne należy uważać jedynie to, kiedy poszczególny Kościół krajowy chciałby odrębnym poglądom wykładanym przez jego teologów nadać znaczenie dogmatyczne obowiązujące jego członków”.

Bp F. Hodur oświadczył, że na najbliższym Synodzie przedłoży to oświadczenie i doprowadzi do podjęcia uchwały, iż nauki zawarte w Wyznaniu wiary powinny być „nie dogmatem zastępującym stare symbole wiary, lecz tylko pewnymi opiniami”.

Biskupi starokatolicki na zachodzie Europy zainteresowali się także sprawą wyboru na III Synodzie Generalnym PNKK w Chicago (1—3 grudnia 1914) czterech biskupów sufraganów: Franciszka Bończaka, Walentego Gawrychowskiego, Józefa Plagi i Walentego Cichego. Wprawdzie wyrażali oni przekonanie, że PNKK w Ameryce ma prawo wyboru biskupów pomocniczych dla swego Kościoła, jednakże opowiadali się za respektowaniem zasady, że w nadaniu sakry biskupiej powinno uczestniczyć trzech biskupów, o ile nie zachodzą poważne trudności. Toteż uważali, że bp F. Hodur powinien przed wyborem wymienionych biskupów sufraganów zwrócić się do MKBS z prośbą o współudział w konsekracji. Na pytanie biskupów starokatolickich w przedmiotowej sprawie, bp F. Hodur odpowiedział, że wobec różnych ogólnych trudności nie wie dokładnie, kiedy będzie mogło nastąpić udzielenie sakry wymienionym elektom. Jeśli sytuacja polityczna pozwoli, to chciałby, aby konsekracja elektów odbyła się w maju lub czerwcu 1916 r. Toteż zapra-

sza Arcybiskupa Utrechtu do USA na uroczystość konsekracyjną.

Ten gest ze strony bpa F. Hodura przekonał biskupów starokatolickich na zachodzie Europy o jego lojalności wobec Unii Utrechckiej. Jednakże w 1924 r. bp F. Hodur sam konsekrował (w dniu 17 sierpnia 1924 r.) czterech elektów: ks. Walentego Gawrychowskiego (1870—1934), ks. Franciszka Bończaka (1881—1967), ks. Leona Grochowskiego (1886—1969) oraz ks. Jana Gritenasę (1885—1928), wybranych na V Synodzie Generalnym w Scranton (15—16 lipca 1924 r.). O zamiarze konsekracji powiadomił ówczesnego sekretarza MKBS bpa Adolfa Küry'ego pismem z dnia 15 sierpnia 1924 r.

Na sesji MKBS 15 września 1924 r. w Bernie bp F. Bończak podał przyczyny, dla których — jak uważał — musiała odbyć się konsekracja czterech elektów, bez uprzedniego skontaktowania się z innymi biskupami starokatolickimi. W protokole odnośnej sesji nie scharakteryzowano tych przyczyn. Na tejże sesji arcybp Kenninck zapytał bpa F. Bończaka, czy rzeczywiście Słowo Boże uważane jest przez PNKK za ósmy sakrament równorzędny sakramentowi Chrztu św. Na pytanie to bp F. Bończak odpowiedział przecząco.

Dokładna lektura oraz analiza dokumentów, pism, wypowiedzi bpa F. Hodura wskazuje, że w istocie jego poszukiwanie teologiczne miało na celu przekazanie wiernym PNKK depozytu wiary w sposób odpowiadający jego czasom, w języku najbardziej zrozumiałym, prostym. Stąd w wypowiedziach bpa F. Hodura niekiedy natrafić można na pewne uproszczenia. Jednakże bp F. Hodur uważał PNKK za reprezentanta i kontynuatora Kościoła pierwszego tysiąclecia, dającego coś lepszego niż ówczesny Kościół Rzymskokatolicki w zakresie życia religijnego, narodowego i społecznego.

Dorobek publicystyczny Organizatora PNKK często poddawany jest analizie krytycznej w literaturze zarówno krajowej, jak i zagranicznej. I tak np. rzymskokatolicki historyk ks. V. Conzemius podkreślając niepospolite zdolności organizacyjne bpa F. Hodura jednocześnie zarzuca mu brak precyzji teologicznej, co odnosi zarówno do dorobku publicystycznego, jak i oficjalnych dokumentów kościelnych uchwalonych na Synodach.

Otóż na ten temat w 1939 r. wypowiedział się osobiście bp F. Hodur: „Jestem aż nadto przekonany — pisał — że pisma moje, czy to listy do wyznawców Narodowego Kościoła, czy broszurki, czy nawet większe prace, jak np.: „Nowe Drogi”, „Chrystus i Jego Kościół”, „Wstań”, „Apokalipsa XX wieku” i „Na progu 40 roku powstania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła” nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości, bo pisane były dorywczo, bez głębszych przygotowań, ale jestem także przenonany o tym, że one odzwierciedlają to wszystko, co było w mojej duszy przy powstaniu Narodowego Kościoła i w duszy polskiego ludu, pragnącego zerwać rzymskie pęta i stworzyć wolny Chrystusowy Kościół na ziemi amerykańskiej”.

Istotnie poglądy bpa F. Hodura nie rodziły się w zaciszu pracowni naukowej, lecz w zgiełku niezwykle intensywnej działalności kościelnej i patriotycznej, zaciętej walki o sprawiedliwe stosunki i należyte miejsce Polaków na obczyźnie. Prace i pisma bpa F. Hodura, opublikowane w okresie organizowania i rozwoju PNKK, odzwierciedlają to wszystko, co wówczas czuł on w swym sercu, głęboko przepelnionym treściami społecznymi i elementami narodowymi. Właściwe odczytanie postępowej myśli bpa F. Hodura, jej kontynuacja i aktualizacja jest jednym z naczelných zadań przede wszystkim teologów polskokatolickich, zajmujących się dociekaniem naukowymi, a także całego duchowieństwa oraz wiernych Kościoła, żyjących w nowej sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej. Pozostawanie Kościoła Polskokatolickiego i jego biskupów we wspólnocie kościelnej z biskupami starokatolickimi, zjednoczonych w Unii Utrechckiej, stwarza szerokie możliwości pracy teologicznej, wspólnego rozwiązywania problemów i realizowania zadań, stojących przed starokatolikami żyjącymi w różnych częściach świata.

Bp doc. dr hab. Wiktor WYSOCHAŃSKI

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Nieśmiertelność ludzkiej duszy

Niedawno u jednego ucznia średniej szkoły medycznej oglądałem nowy podręcznik pod tytułem „Anatomia i fizjologia człowieka”. Przejrzyste, a zarazem bardzo szczegółowe przedstawienie wszystkich „podzespołów”, z których składa się każdy organizm ludzki daje wyobrażenie, jak niesłychanie skomplikowany to twór. A przecież według nauki katolickiej ciało to tylko połowa człowieka. Drugą połowę stanowi duch organicznie złączony z częścią widzialną i decydujący o jej rozumnym życiu. Istnienie ducha ludzkiego omawialiśmy przed tygodniem. Mówiliśmy również o funkcjach, które wskazują na niematerialną strukturę tegoż ducha zwanego popularnie ludzką duszą. Są nimi rozum i wola czyli władze myślenia i decyzji. Dziś omówimy jeden z niezwykle ważnych (dla ludzi wierzących szczególnie) przymiotów ludzkiej duszy, a mianowicie: jej nieśmiertelność.

Nieśmiertelność duszy jest prawdą wybitnie religijną. Przyjmujemy ją wyłącznie dla powagi Boga. Teksty Objawienia przytoczymy niżej. Zanim rozwinie my temat, musimy dokonać pewnych uściśleń samego pojęcia duszy. Są chrześcijanie, nawet bardzo pocziwi i mocno kochający Chrystusa, którzy nie uznają istnienia w człowieku pierwiastka mogącego istnieć poza ciałem. W oparciu o niektóre wypowiedzi Biblii, zwłaszcza Starego Testamentu utożsamiają duszę z życiem. Człowiek nie ma duszy, lecz jest duszą! Po śmierci człowieka mówią: Umarła dusza! Przypomina to trochę używane w języku kościelnym pojęcia na oznaczenie człowieka wierzącego. Często wśród duchownych pada takie pytanie: „Ile masz dusz?” czyli — „Jak liczna jest twoja parafia?” Stary Testament często określa jednostkę ludzką terminem „dusza”.

Chrześcijańskie pojęcie duszy jest głębsze i sięga samej istoty życia ludzkiego. Kiedy Bóg Stworzyciel tchnął w nozdrza pierwszego człowieka ducha życia, dał mu właśnie w tym momencie nieśmiertelną duszę, przez którą Adam stał się podobny do Boga. Ten duch miał trwać wiecznie w pierwszych rodzicach i w każdym z ich dzieci dając nieśmiertelność ich ciałom. Dlaczego się tak nie stało, będziemy niedługo rozważać, gdy przejdziemy do nauki o upadku moralnym pierwszych ludzi. Ale mimo upadku Bóg nie odebrał całkowicie nieśmiertelności człowiekowi. Całe Pismo święte jest prze-

pojone myślą o wieczności i nieśmiertelności czegoś, co jest w nas obrazem Boga i zadatkim nieśmiertelności ciała.

Przypomnę cytowane przed tygodniem wypowiedzi objawienia: „I wróci się proch (to jest nasze ciało) do ziemi, z której jest wzięty, a duch wróci do Boga, który go dał”. „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą”. Zbawiciel umierając na krzyżu tak pociesza skazańca, który wyznał winy i prosił o pamięć o nim w Królestwie: „Zaprawdę mówię ci, dziś ze mną będziesz w raju”. Za kilka chwil obydwaj nie żyli. Jak więc rozumieć obietnicę Jezusa, który nigdy nie kłamiał? To dusza dobrego łotra udała się za duchem Mesjasza za bramy wiecznej szczęśliwości, bo przecież ciała zostały pogrzebane w grobach.

To Biblia. Ale jeśli popytamy ludzi, co myślą tak serio o nieśmiertelności, to chyba nie znajdziemy normalnego człowieka, który nie chciałby żyć wiecznie w szczęściu. Powszechne pragnienie ludów wszystkich czasów musi mieć podstawę w samej naturze człowieka. I mają ją. Tą podstawą jest dusza. Ona już na tej ziemi daje znać o swej niezniszczalności. Uczeni zbadali, że ciało ludzkie łącznie z układem kostnym wymienia w ciągu siedmiu lat wszystkie swoje komórki. Jeśli ktoś żyje na przykład 21 lat, to już dwukrotnie powinien się czuć innym człowiekiem. Tymczasem zapytajmy ludzi sędziwych, czy mają świadomość, że są tymi samymi osobami, które kiedyś chodziły do szkoły, pracowały zawodowo, przeżyły jedną czy drugą wojnę, to nie bez zdumienia dowiemy się, że wielu z nich lepiej pamięta zdarzenia z młodości niż te, z ostatnich miesięcy. Czyż nie jest to niemal namacalny dowód niezmienności i trwałości duchowego pierwiastka w człowieku?

Istnienia nieśmiertelnej duszy domaga się sprawiedliwość, której nie było i nie ma na ziemi. Chodzi o sprawiedliwość pełną, która każde dobre czyny wynagrodzi i wszelką nieprawość ukarze. Mówi o tym pełna dramatyzmu przypowieść Pana Jezusa o bogaczu i Łazarzu. Przeczytajmy ją uważnie, a wnioski nasuną się same: „Był pewien człowiek bogaty, który się przyodziewał w kosztowne szaty i co dzień ucztował. Był też żebrak imieniem Łazarz, który leżał u jego wrót wrzodami pokryty i pragnął nasycić się odpadkami ze stołu bogacza, a tymczasem psy przychodziły i lizały jego ranę. I stało się, że umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama, umarł też bogacz i został pochowany. A gdy w krainie umarłych cierpiał męki, podniósł oczy swoje i ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. Wtedy zawołał: Ojcie Abrahama, zmiłuj się nade mną i pošlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził mi język, bo męki cierpię w tym płomieniu. Abraham zaś rzekł: Synu pomnij, że dobro swoje otrzymałeś za swego życia, podobnie jak Łazarz zło. Teraz on tutaj doznaje pociechy, a ty męki cierpisz”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Mija właśnie trzydzieści lat od chwili, kiedy z dalekiej Ameryki nadeszła wiadomość o śmierci Jana Lechonia. Śmierci, której okoliczności budzą tak wiele sprzecznych refleksji i zadumy nad życiem tego nieprzeciętnego twórcy.

Kim był Lechoń? Właściwie nazywał się Leszek Józef Serafinowicz i jak na wielu współczesnych mu wkraczających na Parnas poetów „ciążyła” na nim przeszłość szlacheckiego gniazda. Iście polskie były to tradycje, sięgające napoleońskiej epopei i narodowowyzwoleńczych zrywów, za które przyszło potem płacić konfiskatą i tak ubogich dóbr.

Rodzina Lechonia tak ze strony matki, Marii z Niewęglowskich, jak i ojca, Władysława Serafinowicza legitymowała się więc dość typowym dla ówczesnej inteligencji polskiej rodowodem, który ceniła sobie w tym samym stopniu co: „świat codziennego poświęcenia, religijnego kultu wiedzy, najzarliwszej pogardy dla pieniądza, świat znany z powieści Żeromskiego albo z życiorysu pani Curie (...)”. Jak dalece atmosfera dzieciństwa zaważyła na osobowości Lechonia-człowieka i poety, świadczy fakt, że w całym swym dorosłym życiu, tak w Polsce, jak i na obczyźnie, nie potrafił wyzwolić się spod jej przemożnego wpływu. Niewątpliwie znajdował w tej niedalekiej stosunkowo przyszłości azyl dla swej skołataniej duszy, ale znajdował też cierpienie, tęskniąc za światem, który miął bezpowrotnie.

Na pozór nie zdradzało tego wewnętrznego rozdarcia. Inteligentny i wrażliwy, zaskakujący błyskotliwością — zdawałoby się urodzony pamflecista — krył w gruncie rzeczy w sobie cechy rasowego liryka, ukształtowanego i szczególnie podatnego na literacką tradycję romantyczną i to wszystko, co w polskiej literaturze uosabiało jej literackie i pozaliterackie wartości.

Tak przedstawia się — w szkicu zaledwie — portret Jana Lechonia — „błędnego ryccerza” poezji polskiej.

Pisać zaczął wcześniej, bo jeszcze w czasach gimnazjalnych. Miał 14 i 15 lat, kiedy ogłosił drukiem, przy poparciu finansowym ojca, swe juvenalia poetyckie: „Na złotym polu” (1913) i „Po różnych ścieżkach”. Były to wiersze na miarę jego czternastoletniego talentu, zaś ponad miarę czternastoletniego ucznia. Po latach powie o nich z lekka ironizując: „Bombastyczne to było i nie, własne”.

A jednak od tamtych niemal sztabackich lat zaczyna szukać swego wyrazu, zapuszczając się w głębiny literackiej

JAN LECHON



tradycji. Szczególnie bliski będzie mu romantyzm. Jego emocje i widowiskowość urzekną Lechonia, najsilniej przemówią do wyobraźni, zauroczą kolorylem. W nim też będzie szukał siły swego słowa, owego „sedna”, w którym treść zespolona z formą wzruszały do głębi. Nie na darmo więc zapatrzył się Lechoń w Mickiewiczowską lirę czyniąc zeń dla siebie niedoścignętego mistrza. Nie na darmo też dostrzeże siłę Wieszcza w przesiąkniętej pierwiastkiem narodowym twórczości Żeromskiego, nie mówiąc już o Wyspiańskim. Zafascynowany pięknem języka złoży także hołd strofom Staffa beżbłędnie wyczuwając w nich mądrość i kunszt godne czarnoleskiej Muzy.

Te młodzieńcze, a jednak głęboko przeżyte fascynacje oraz nie zaprzeczalny talent Lechonia „zrodzą” już w osiemnastym roku życia poety „Mochneckiego”, utwór nad podziw dojrzały i mocący śmiało konkurować z najwspanialszymi perłami polskiej poezji. Do perfekcji opanowane rzemiosło artysty pozwoli Lechoniowi swobodnie operować słowem, stopniować nastrój wiersza, by wreszcie w ostatnich wersach osiągnąć zamierzone apogeum. Przemówi więc w „Mochneckim” prawdziwa atmosfera Wielkiej Emigracji, owa niewyraźna, nieomal sakralna wzniosłość, jaka towarzyszyła każdemu wspomnieniu utraconej Ojczyzny.

Na rok przed odzyskaniem niepodległości, kiedy „sprawa polska” z trudem walczyła o obywatelstwo wśród burz politycznej Europy na kontynencie i za oceanem, „Mochnecki” obudził najgłębsze fale patriotyzmu. Zelektryzował polską świadomość narodową. Po długoletnim braku wieszcza pamiętające „Wielką Improwizację” społeczeństwo dostrzegło nagle w Lechoni „objawienie” i zupełnie podświadomie zaczęło oczekiwać od poety dzieł na miarę „Dziadów”.

Dwudziestoletni twórca był już wówczas autorem „Karmazynowego poematu”, który ukazał się w roku 1920. Ten liczący siedem miniaturowych arcydzieł zbiór otworzył mu drogę do salonów intelektualnych ówczesnej

Warszawy. Drogę równie frapującą, co niełatwą dla młodego poety. Z ciężaru nagłej sławy, jak i ciężkiej na nim odpowiedzialności i pokładanych nadziejach Lechoń zdawał sobie doskonale sprawę. Nie przyznawał się wprawdzie do dręczących go obaw, zachowując pozory światowego bywalca nawet przed sobą. A jednak któregoś dnia otoczka przepelniona „demonami duszy i ciała” pękła i skończyła się — pierwszą samobójczą próbą.

Okres rekonwalescencji zbliżył go do Żeromskiego. Z dramatu zrodziła się przyjaźń tak ważna dla Lechonia-artysty.

W cztery lata później, tj. w roku 1924 ukazał się drugi tom utworów poetyckich „Srebrne i czarne”. W rok potem Polskie Towarzystwo Wydawców Książek wyróżniło poeę zaszczytną nagrodą. Zdawać by się mogło, że ten zobowiązujący nimb sławy wyzwolił w autorze „Mochneckiego” siły pozwalające na kontynuację tak świetnie zapowiadającej się drogi twórczej. Niestety, rzucony w wir dużych i małych spraw „wielkiego świata” a także obywatelnym brzemieniem odpowiedzialności za oczekiwaną od niego słowo poetyckie — zamilkł. I to na lat prawie dwadzieścia.

Przez cały ten czas, tj. do roku 1939 starał się zrekompensować milczenie pisaniem recenzji, esejów, felietonów a także szopek politycznych, które wespół z Tuwimem i Stonimskim układał na rozmaite okazje. Były to wprawdzie teksty ambitne, ale nie dawały satysfakcji na miarę poetyckich aspiracji Lechonia. Wyrzuty, jakie z tego powodu go nurtowały znajdują z czasem wyraz w późniejszej twórczości, a przede wszystkim w „Dzienniku”, przybierającym niekiedy formę bardzo wnikliwej introspekcji. Dziennik ten okaże się z czasem źródłem bezcennych informacji o samym poecie oraz tych wszystkich ludziach i zjawiskach, które towarzyszyły mu niemal do końca życia. Zamieści w nim Lechoń echa spotkań z Jeanem Cocteau, Tomaszem Mannem, Arturem Rubinsteinem i wieloma innymi ludźmi pióra i sztuki, dzieląc się jednocześ-

nie swymi spostrzeżeniami na temat nowych tendencji i kierunków w myśli i kulturze europejskiej i światowej.

Szczególnie cenne wydają się być w zapiskach te, które traktują o zagranicznej społecznej i kulturalnej działalności Lechonia. Przypadają one na lata 1930-1956, a więc okres rozpoczynający się od pełnienia przez poeę funkcji radcy kulturalnego ambasady polskiej w Paryżu, a zakończony pobylem w Nowym Jorku, dokąd dotarł po uprzedniej wcześniejszej wojennej tułaczce po Hiszpanii, Portugalii i Brazylii. Okres pobytu w Stanach Zjednoczonych, przynajmniej w swej początkowej fazie dawał nadzieje na dalszy rozwój talentu poetyckiego Lechonia. Przelamał on bowiem barierę milczenia już na początku lat czterdziestych, kiedy to doniesienia z Polski i dramat, jaki przeżył w związku z okupacją wyzwoliły w nim śpiące od lat pokłady pasji twórczej. Stabilizacja amerykańska i łatwość adaptacji w nowym środowisku, doskonała orientacja w problemach tamtejszej literatury stosunkowo szybko pozwoliły zająć Lechoniowi liczącą się w kręgach intelektualnych pozycję. W Nowym Jorku właśnie jest współredaktorem „Tygodnika Polskiego”, a także współtwórcą Polskiego Instytutu Naukowego.

Rok 1942 przynosi kolejny (napisany po 18 latach milczenia) tomik „Lutnia po Bekwarku”. W trzy lata później ukazuje się zbiór liryków emigracyjnych „Aria z kurantem”, zaś w roku 1954 cykl „Marmur i róża”, wchodzący do wydanych w tym samym roku w Londynie „Wierszy zebranych”. Tomik ten poprzeczka przyznana poecie w roku 1952 nagroda literacka Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. A jednak ani powrót do poezji, ani wyrazy uznania nie usunęły niepokoju, jaki od lat narastał w nim wraz z nostalgią, „zadrą” poetyckiego niespełnienia i obsesją śmierci potęgującą się z wiekiem. Ucieczką staje się dlań poezja ta pesymistyczna, ale także ta zwyczajna, prawie orotowska, tak pięknie wyrażająca tęsknotę za krajem dzieciństwa. Owa przeszłość i terażniejszość toczą w nim walkę nieustanną. W nich szuka poeta siebie — i nie znajduje. „Nic nie jest radością, szczęściem na wygnaniu” — napisze na kartach „Dziennika”. I nagle odżyje w nim najsilniejsze, najbardziej zmysłowe wspomnienie Polski — łąki.

Nie ujrzy ich nigdy więcej. Jego tęsknoty i lęki nie udźwigną ciężaru życia. Cofnie się przed nim skacząc w przepaść ze swego prawie podniebnego okna prosto na bruk nowojorskiej ulicy...

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Z zagadnień wychowawczych

Wspólne zabawy małych dzieci

Czy małym dzieciom są potrzebne kontakty z rówieśnikami? Czy wystarczy im samotna zabawa, odbywająca się pod okiem dorosłych i przy ich udziale? Czy dopiero w wieku przedszkolnym niezbędne staje się towarzystwo innych dzieci?

Dzieci w drugim, a nawet jeszcze w trzecim roku życia nie potrafią brać udziału we wspólnych zabawach. Najchętniej bawią się same. Pragną też stałego kontaktu z dorosłymi, bo ciągle potrzebują ich pomocy, rady, aprobaty. Ale nie znaczy to wcale, że nie są im potrzebne spotkania z innymi dziećmi — rówieśnikami lub nieco starszymi.

Najlepiej, jeśli tym pierwszym partnerem wspólnej zabawy jest dziecko przynajmniej o rok lub dwa starsze — takie, które przyzwyczajone jest już do kontaktów z innymi, wie dobrze o tym, że młodszemu trzeba ustąpić, nawet jeśli racja nie jest po jego stronie. Starsze dziecko ma znacznie szerszy, bogatszy repertuar zabaw, potrafi je samo organizować, ma wiele pomysłów, którymi umie zainteresować młodszego kolegę. Młodsze dziecko zawsze z uznaniem i respektem patrzy na starsze. Podziwia jego siłę, sprawność, wzrost, pomysłowość i wiadomości. Bez protestów przyjmuje wysuwane sugestie, podporządkowuje się kole-dze. Jest przy tym zadowolone i dumne, że mądre, duże dziecko chce się bawić z maluchem. Bardzo szybko przejmuje od niego pomysły nowych zabaw i sposób ich organizowania. Starsze z kolei usatysfakcjonowane jest tym, że ktoś z uwagą i podziwem go słucha, że uznaje jego przewagę.

Każde dziecko interesują nowe, nie znane jeszcze zabawki i chętnie po nie sięga, starsze natomiast — widząc zdecydowanie i chęć malucha — potrafi z nich zrezygnować, ustąpić. Często też próbuje — i to z pomyślnym rezultatem — wytłumaczyć i przekonać malucha, że jego zabawce nie stanie się nic złego, że nie odbiera mu jej przecież na zawsze, tylko przez chwilę chce się jej uważnie przyjrzeć.

Wiedza, jaką młodsze dziecko przejmuje od starszego, jest na ogół bardzo cenna. Zupełnie inna od tej, jaką jest w stanie przekazać mu dorosły. Kontakty z innymi dziećmi są zatem bardzo pożądane. Im wcześniej następują, tym są korzystniejsze dla dziecka. Malec przyzwyczajony do zabawy ze starszym kolegą łatwiej potrafi nawią-

zać kontakt ze swoimi rówieśnikami.

Dwulatki bardzo chętnie bawią się obok siebie. Obecność innego dziecka w pobliżu podnosi atrakcyjność zabawy, urozmaica ją. Każde dziecko bawi się wprawdzie oddzielnie — i najlepiej jest, kiedy obydwójce mają identyczne zabawki — ale jednocześnie każde z nich obserwuje uważnie posunięcia kolegi. Od czasu do czasu podchodzi do niego, przypatruje się zabawie, zadaje pytania, żąda wyjaśnień. Stara się tak bawić, jak kolega. Takie wzajemne kontakty wzbogacają zasób doznań i doświadczeń dziecka.

Nawet nieudane na pozór spotkania — kiedy dzieci nie chcą pozyczyć swojej zabawki drugiemu, wydzierają sobie nawzajem „co swoje” — są dzieciom potrzebne. Dorośli z najbliższego otoczenia starają się zaspokoić każde rozsądne żądanie swojego dziecka. Czują się nad tym, by nikt nie przeszkadzał mu w zabawie. Dziecko wzrasta więc w przekonaniu, że niemal wszystko, co weźmie do ręki, powinno mu być posłuszne. Tymczasem kolega-rówieśnik potrafi gwałtownie zaprotestować, kiedy sięga się po jego zabawkę, kiedy zbyt mocno pociąga się go za rękę, albo gdy zwraca się do niego w nieodpowiednim momencie. Z takim spontanicznym protestem małe dziecko dotychczas się nie spotkało. Powoli zaczyna więc rozumieć, że z drugim dzieckiem nie można poczynać sobie tak śmiało, jak z zabawką czy przedmiotem, bo można wywołać sprzeciw, opór. Uczy się więc przewidywać reakcje partnera i dostosowywać do nich swoje postępowanie. Jest to bardzo ważne i cenne doświadczenie życiowe.

Niekiedy dużo czasu musi upłynąć, zanim mały człowiek przekona się, że ta najbardziej ze wszystkich ulubiona zabawka w rękach innego dziecka nie zginie i nie przepadnie, ale po paru chwilach powraca znów — taka sama, jak była — do rąk właściciela. A lęk o nią — nie był potrzebny... Z czasem też maluch zrozumie rzecz znacznie trudniejszą: że po cudzą zabawkę można sięgnąć wtedy, gdy komuś użyczy się zabawki swojej. Postarajmy się więc naszemu dziecku umożliwić w miarę częste kontakty z rówieśnikami — wyjdzie im to z pewnością na korzyść!

E. LORENC

Wiersze na dobranoc

Naszych najmłodszych Czytelników informujemy, że niestety, przygody zaprzyjaźnionego z dziećmi Cudaczka dobiegły końca. W przygotowaniu do druku jest jednak nowy cykl równie interesujących przygód chłopca, oparty na książce Ireny Jurgielewiczowej: „O chłopcu, który nie miał domu”. Spotkacie się z nim już wkrótce. Tymczasem dzisiaj proponujemy Wam kilka wierszyków wybranych z tomiku Stanisława Grochowiaka „Biały bażant”.

Królewna Przeszłość

Skoro dziadka szanujesz i babunię kochasz,
Spójrzj po ziemi polskiej, ile jest w tej ziemi
Pięknych znojem dźwigniętych staruszków — kamieni,
Których nikt już nie kocha.

Stare młyny z kołami nad zeschniętą śluzą,
Dworki, gdzie przed wiekami iskrzono hołupce,
Stare domy w ruinie, które nadal burzą
Najrozmaitsi głupce.

Ale również i dęby, pod którymi króle
Niegdyś mrużyli strudzone powieki...
Nie kalecz ich starości, ale jak najczulej
Jak przez jezdnię przeprowadź przez wieki.

One bowiem narodu są babcie i dziadki.
One również spragnione wnuków swych pieścoty.
One także potrafią opowiadać gadki,
Gdy je wyrwiesz z niemoty.

Coś, co dzisiaj cię śmieszy, lub tylko rozrzewnia,
Jest skarbem potężniejszym niż pereł szkatuła,
To przeszłość. W opuszczeniu Uśpiona Królewna
Niech stanie wśród żyjących — i niech się nie tuła.

Skoro dziadka szanujesz i babunię kochasz.

WIDOK

Nie bądź nigdy taką mieszczałą, małeńka,
Co świat ogląda z okna pociągu:
„O patrz, mamo, jaka biała sarenka”.
...A to kózka wśród łąkowych dzwonek.

Miasto jest piękne. Zwłaszcza nad wodą
Latarnie mostów rozwiesza jak tęcze.
Ale i w lesie zreczniejszą budową
Zachwycają słońca architektury — tarcze pajęcze.

Patrz na Polskę z czułością. Niech jej nie zachmurza
Brak lasów, pagórków... I niech będą domy,
Którym nie straszne zawieje i gromy.
Patrz, śliczna panienko,
Jak Ania z bardzo Zielonego Wzgórza.

TELEWIZOR

Z telewizorem trzeba rozważnie,
Wybierać to, co naprawdę uczy.
Albo to, co śmieszy.
Masz bowiem w sobie własny cyrkiel: wyobraźnię,
I to ją właśnie uczyń
Czarodziejką zwykłych rzeczy.

Dzbanek na stole, co światłami pryska,
Autobus w deszczu, lśniący niby okoń,
Smuga, którą zwelnia w niebie odrzutowiec...
To są również filmy, dziwne widowiska,
Naciesz nimi oko,
Innym to opowiedz.

Jedni cię obśmieją: „Sam widziałem...eee tam”.
Inni się zadziwią: „On chyba poeta”.
A tyś po prostu fajny jest chłopaczek,
Co lubi trochę mądrzej
Niż inni popatrzeć.

Wybór: EIDo



Rozmowy z Czytelnikami

„W wolnych chwilach — pisze w przesłanym do Redakcji liście p. Ireneusz R. z Kowar k. Jeleniej Góry — chętnie czytam Dzieje Apostolskie lub biorę do rąk historię Kościoła. Poznałem w ten sposób lepiej naukę, życie religijne oraz organizację Kościoła pierwszych wieków. Dowiedziałem się także, że w okresie tym obowiązywało wyznawców Chrystusa tzw. „prawo tajemnicy” (po łacinie: *disciplina arcani*). Nie znalazłem jednak nigdzie informacji kiedy i przez kogo „prawo” to zostało ustanowione? Nie dowiedziałem się również, do czego zobowiązywało ono chrześcijan i jaki był jego cel?”

Oprócz wymienionego mam jeszcze jeden problem. Do niedawna jeszcze, podczas uroczystych nabożeństw asystowali celebransowi księża lub klerycy ubrani w dalmatyki. Bylbym wdzięczny za wiadomość, skąd wywodzi się nazwa tej szaty liturgicznej i jaka jest jej geneza? Od czasu wprowadzenia reformy liturgicznej w Kościele Rzymskokatolickim, już się jej nie spotyka. Czyżby więc zaniechano jej używania?”

Szanowny Panie Ireneuszu! „Prawo tajemnicy”, był to — panujący w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — zwyczaj, zobowiązujący wyznawców Chrystusa do ukrywania przed poganami, a nawet przed katechumenami, niektórych prawd wiary i praktyk religijnych. Podstawą tego zwyczaju była zdaniem teologów przestroga Zbawiciela, zawarta w słowach: „Nie dawajcie psom tego co święte, i nie rzucajcie pereł swoich przed wieprze” (Mt 7,6). Wyrażenie to jest przenośnią i nie należy go rozumieć dosłownie. Przyjmuje się ogólnie, że „perły” i to co „święte” oznaczają naukę Jezusa. Przez wspomniane zaś zwierzęta niektórzy egzegeci rozumieją pogan i faryzeuszy. Niektórzy zaś chcieliby w zwierzętach widzieć tych, którzy nie należą do grona wyznawców Chrystusa, którzy nie przyjęli lub nie chcą przyjąć Jego nauki.

Nie sposób jest z całą pewnością ustalić czasu powstania tego zwyczaju, a tym bardziej jego inicjatora. Natomiast pewne jest to, że do jego wprowadzenia zmusiło pierwszych chrześcijan samo życie w okresie, kiedy nasiliło się prześladowanie Kościoła. Przedmiotem „prawa tajemnicy” — jak to wynika z literatury patrystycznej — była nauka o Trójcy Przenajświętszej, o chrzcie i Eucharystii, tekst Składu Apostolskiego (będącego wyznaniem wiary), Modlitwy Pańskiej oraz czas i miejsce sprawowania liturgii. Przekazywanie poganom wiadomości z tej dziedziny, z uwagi na niebezpieczeństwo profanacji lub sztychlerstwa, uważane było za zdradę, za dopuszczenie się której nakładano na winnych surową pokutę. „Prawo tajemnicy” stosowano również wobec katechumenów, by w ten sposób rozbudzić w nich większą tęsknotę za pełnym poznaniem

depozytu wiary. Znajomionych z prawdami wiary i moralności chrześcijańskiej katechumenów dopiero bezpośrednio przez przyjęciem sakramentów Chrztu i Eucharystii uczono tekstu Składu Apostolskiego i modlitwy „Ojcze nasz”. Natomiast szczegółowych wyjaśnień odnośnie wspomnianych wyżej sakramentów udzielano nowoochrzczonym w tygodniu Wielkanocy. Zwyczaj ten obowiązywał jeszcze po zakończeniu prześladowań, do połowy V wieku.

Łacińskie wyrażenie „*disciplina arcani*”, służące do określenia prawa tajemnicy, wprowadził dopiero w XVII wieku francuski teolog i kaznodzieja z Kościoła ewangelicko-reformowanego — Jan Daille.

Termin „dalmatyka” wywodzi się od łacińskiego wyrażenia „*dalmatica (domyślne) vestis*” = szata dalmatyńska, i służy na oznaczenie używanej w Kościele zachodnim szaty liturgicznej, będącej wierzchnim uroczystym strojem diakona oraz stanowiącej część pontyfikalnego stroju biskupa. Nazwa tej szaty pochodzi od Dalmacji (historyczna kraina na wybrzeżu Adriatyku, w południowo-zachodniej Jugosławii, wchodząca obecnie w skład Chorwacji i Czarnogóry), gdzie była noszona. W II wieku po Chrystusie rozpowszechniła się ona także w cesarstwie rzymskim, gdzie używana była — jako wierzchnia szata uroczysta — tak przez mężczyzn, jak i kobiety. W wieku IV stała się dalmatyka częścią stroju liturgicznego biskupów oraz uznana została za urzędowy strój diakonów w Kościele rzymskim. W VI wieku rozpowszechniła się w całym Kościele zachodnim.

Pierwotnie dalmatyka sporządzana była w białej tkaniny

(wełnianej, lnianej lub jedwabnej) i ozdabiana dwoma purpurowymi pasami, biegnącymi od ramion z przodu i z tyłu ku dołowi. Szata ta sięgała początkowo do stop i miała kształt dużej litery „T” z otworem na głowę oraz szerokie rękawy. Jednak już w wieku XI była dalmatyka znacznie krótsza i węższa, zaś boki i rękawy miała rozcięte. Ten kształt dotrwał do naszych czasów. Natomiast od wieku XII — wraz z wprowadzeniem obowiązujących do dziś kolorów szat liturgicznych — zaczęto używać dalmatyki od odpowiadających im kolorach. Od okresu baroku sporządzano je z tkanin wzorzystych (brokat, adamaszek) oraz zdobiono bogatymi często haftami. Pod wpływem ruchu odnowy liturgicznej przywrócono dalmatyce krój i wygląd z okresu wczesnego chrześcijaństwa.

Dalmatyka jest szatą liturgiczną używaną nadal w Kościołach katolickich. Nakłada ją biskup przyjmującym święcenia diakonatu. Do rzadkiego używania dalmatyk przyczynił się wspólnie fakt wprowadzenia mszy koncelebrowanych, podczas których współodprawiający je kapłani ubrani są w ornaty. Ponadto nie wszystkie parafie — poza parafiami katedralnymi — mają do dyspozycji kleryków z odpowiednimi święceniami, którzy podczas uroczystych nabożeństw mogliby pełnić obowiązki diakona i subdiakona.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Jak przytyć?

Nadwaga jest szkodliwa dla zdrowia, o czym wiedzą wszyscy, ale i niedobór wagi jest również niekorzystny dla organizmu. dość powiedzieć, że naukowcy zajmujący się tymi zagadnieniami doszli do wniosku, że przy niedoborze wagi w granicach 20—25% umieralność wzrasta o 30%, a przy niedowadze w granicach około 40% — umieralność ludzi jest wyższa o około 50% w stosunku do osób z wagą prawidłową.

Niedobór wagi i chudnięcie towarzyszy wielu stanom chorobowym, ale nie o tym będziemy teraz mówili. Chodzi nam bowiem tylko o ludzi zdrowych, których waga jest znacznie poniżej normy, jaką mieć powinni, biorąc pod uwagę wzrost i wiek.

Przyczyny (najczęściej spotykane) niedowagi u osób ogólnie zdrowych, są następujące:

1. — stan ogólnego wyczerpania organizmu po przebiegu poważnej choroby, po wyjątkowo dużym i długotrwałym wysiłku w pracy czy w sporcie wyczynowym.
2. — osłabienie organizmu w okresie dojrzewania, szczególnie przy szybkim wzroście.
3. — wyczerpanie nerwowe i psychiczne po ciężkich przejściach, szczególnie u osób astenicznych i neurasteników.
4. — długotrwały brak apetytu.

Jedną z przyczyn długo trwającego braku apetytu może być przemęczenie fizyczne, a także umysłowe. np. okresowe przygotowywanie się do trudnych egzaminów, gdy nie pozostawia się sobie czasu na porządną wypoczęciek i nie dosypia pijąc przy tym duże ilości kawy. Zdarza się, że człowiek w okresie takiego dużego wysiłku czuje się już tak wyczerpany, że na nic nie ma ochoty, nawet na jedzenie. W takim przypadku zmiana trybu życia, odpowiednio długi wypoczęciek, przywracają normalny apetyt. Przy każdej intensywnej pracy należy dążyć, by przynajmniej posiłki spożywane w określonych

regularnych odstępach czasu były jednocześnie okresami mini-wypoczynków, toteż niewskazane jest czytanie czy rozwiązywanie zadań w czasie posiłków.

Przy braku apetytu ważną rolę spełnić mogą przyprawy i dodatki smakowe, które pobudzają apetyt, zaostrzając smak potraw. A więc: chrzan, musztarda, kminek, pieprz, cebula, papryka i inne. Na poprawienie apetytu ma także wpływ estetyczne podanie posiłku, żeby sam jego widok zachęcał do jedzenia.

Gdy chcemy kogoś z niedowagą „przytuczyć”, początkowo podajemy mu w nieznacznie tylko zwiększonej ilości potrawy, które specjalnie lubi i wyróżnia, a dopiero po pewnym czasie wdramy go do spożywania potraw mniej atrakcyjnych, ale za to bardziej kalorycznych i tłuczonych. Same ilości i częstotliwość posiłków trzeba traktować indywidualnie — jedni wolą zjeść obficie 3 razy dziennie, innym odpowiada rozłożenie posiłków na 5—6 razy.

Do potraw specjalnie tłuczonych zaliczamy: masło, śmietanę, tłuste sery, zawiesiste zupy i sosy, cukier, słodycze, ciasto, makaron, i inne potrawy mączne.

W okresie „wzmoczonego odżywiania” nie powinno się leżeć leniwie i bez ruchu. Przeciwnie. ruch na świeżym powietrzu, spacer, lekka gimnastyka — są niezbędnymi warunkami do prowadzenia kuracji tuczacej. Równie potrzebny jest sen nocny w wymiarze co najmniej 8 godzin, wskazane drzemki lub 30—45 minutowe leżenie po obiedzie.

Jeżeli jednak po upływie 4—6 tygodni „kuracji intensywnego odżywiania” nie widzimy przyrostu wagi, trzeba koniecznie poradzić się lekarza. Zachodzi bowiem przypuszczenie, że nadmierna chudość ma przyczynę w jakichś zaburzeniach w samym organizmie, lub jest spowodowana jakąś nie wykrytą chorobą.

Lek. med.
ANNA MALUSZYŃSKA

Pytanie
o tygodnik
„RODZINA”
we wszystkich
kioskach „RUCHU”!

— I do Jazwigiły nikt się nie zgłaszał. Robiliśmy rachunki. Dwa-kroć sto tysięcy leży w banku, a ileż przybędzie za dziewięć lat! I na co? Nie ma już na świecie tej sprawy i celu, o którym ojciec mówił umierając.

— Ha! może i racja! Mało na świecie dobrego zostało. Pocierp jeszcze trochę, a potem po radę do księdza pójdz! Może cię zwolni z przysięgi.

Ciotka podniosła uroczyście rękę.

— Nie zrywaj się Marku, nie zrywaj — powtarzała zwykłą zwrotkę — zobaczysz, oni wrócą!

Młody obojętnie ręką machnął i wstał.

— Nie z moim szczęściem czego się doczekać! — odparł apatycznie.

— Ejże, chłopcze, a co z tobą? — zawałał Ragis. — Tfu! aż złość słuchać. Nie grzesz. Idzie ci jak z piątka. A bociana widziałeś?

— Ludzie dość pochwał dla ciebie nie mają! — dodała panna Aneta.

— Ludzie, ciotko, powiedzieli Jazwigle, że okradam Poświęcie. Gdy przerzucił rachunki i zobaczył tysiąc rubli wyżej dochodu niż dawniej, to płakał, biedny stary, z oburzenia i żalu. A wiecie skąd wyszła plotka? Ze Skomontów. Witold opowiada każdemu...

Nie dokończył, zęby zaciął i przeszedł się parę kroków tu i tam.

— Łotr! — zawarczał Ragis wściekle.

— Takiemu dobrze na świecie — ozwał się Marek ponuro — a jak ciężko, to mają mnie na usługi. Dziś spotkaliście mnie na drodze do macochy.

— Na cóż dajesz? — zaperzył się Ragis.

— Żeby kto inny nie dał.

Panna Aneta ze zwykłym swym łagodnym taktym wmieszała się do rozmowy.

— Dosyc, Marku, dosyc. Dobrą drogą idziesz, uczciwie pracujesz, nikogoś nie skrzywdził i nie przeklinał, toś bogaty i szczęśliwy. Bądź spokojny, przyjdą po ciężkich dobre dni, nagrodzą ci za te troski. Nie trap się. Inaczej nigdy nie bywa, taki porządek świata. Chodź do ogrodu, zobacz, jak drzewka puszczają pędy, jak się zieleni. Zmęczyłeś się drogą, głowa ci pionie... Może co boli? Nie kaszlesz?

Staruszka dziwny wywierała wpływ swoją słodyczą. Gorzka rozpacz Marka i zniechęcenie stopniały przy tych cichych, delikatnych wyrazach troskliwości; nie mógł na nią patrzeć ponuro, odpowiadać ostro.

— Dziękuję, ciotcu — szepnął. — Boli głowa, ale to mi często dolega. Fraszki.

— A widzisz! A nie powiesz nigdy! Każda choroba od fraszki się zaczyna i fraszka, ziółkiem da się z początku wyleczyć. Jakis ty niepocziwy, że milczysz. Poczekajże, rosa pada, chodź do domu. Zaraz ci naparzą brunelki z melisą. Wypijesz, nieprawda? To takie smaczne i orzeźwiające. Chodź, moje dziecko kochane, chodź!...

— Ot, słucha panna Aneta — zakrzyknął Rymko, napychając fajkę — nie ziółka mu trzeba, ale żonki! To się wie. Humory młodości i basta. Ja to po sobie wiem. Kawaler kawalera rozumie...

Przymuszał się do żartu, żeby rozerwać stroskanego. Zniesiono mu na wieczerzę różne przysmaki, przez słabość dla staruszki opił się posłusznie szkaradnego odwaru, rozmawiał nawet trochę o Kazi-mierzu.

Około północy udali się z Rymkiem na spoczynek. Chłodno było, więc stary naniecił ogień z chrustu na kominie i zasypiali przy tym świetle.

Marek z rozkoszą wyciągnął się na pościeli. W swego ukochanego rycerza z blachy oczy wlepił i rozmyślał nad tym, co gorsze; owe krwawe, straszne boje z Krzyżakami niegdyś, czy to nędzne, podle szamotanie się z losem, bezkrwawe walki, tysiące drobnych ciosów, przygniatająca atmosfera wieku. Rycerz miał dzikie, ale spokojne oblicze; zaciekły, ale pełen woli profil, gonił wroga z jakąś wiarą i nadzieją zwycięstwa, a jego potomek nie posiadał już tej nadziei; energię zastąpił bierną apatią, walka ta niewidzialna wyzerowała mu duszę.

Zawstydził się młody. Zdało mu się, że bohater czarny ożył i piorunował go spojrzeniem wzgardy, i miecz zwracał ku sobie, i pokazywał z kolei swe rany, tysiące krwawych blizn, a potem pędził dalej, dalej, ze świętą ideą obrony ziemi, do granic!

Czy pod wpływem ziółki, czy wycieczki, ale nazajutrz wstał Marek uspokojony i z dawną energią. Nie bolało go nic już. Uraży śmiertelną do ludzi wtłoczył na dno duszy, do obrachunku na potem, ciotki ręce ucałował serdecznie.

— Cóż ci się śniło? — zagadnęła przyrządzając mu śniadanie.

— Niedźwiedź, ciotcu, zabiłem go! — odparł swobodnie.

Radosnie klasnęła rękami.

— Sliczny sen! To swaty oznacza...

— Aha! Prawda! — potakiwał Ragis — panna na niedźwiedziu jedzie. Słowo daję. Żeń się nareszcie! Już ja zebrałem wieści o tej z Jurgiszek. Słyszę, potulna i cicha, gawędą cię nie zmęczy i rodziny nie ma.

— Nie chcę ja jej.

— A to czemu?

POZIOMO: 1) duży klasztor prawosławny, 5) odwrotność degradacji, 10) potrawa z ogórków, 11) odszczepieniec, 12) sąsiad Szweda, 13) uwielbienie, cześć, 15) grupa wyznaniowa założona przez F. Kozłowską, 16) dzieło kartografa, 19) w zodiaku, 21) na uczniowskich plecach, 25) tytuł naukowy, 26) urzęduje w zborze, 28) pomoc w opałach, 29) figura geometryczna, 30) figura warcabowa, 31) bieg rozstawny.

PIONOWO: 1) chwila, 2) chrapy, 3) oparcie dla nogi dżokeja, 4) kojarzy się z miską soczewicy, 6) rzymska Afrodyta, 7) zaprzeczenie, 8) wytwórca w skali przemysłowej, 9) sklepik jarmarczny, 14) niewielki samolot sportowy, 17) odpustowy sprzedawca, 18) podwyższenie umożliwiające przeprowadzenie linii komunikacyjnej nad terenem, 20) dewotka, 22) muza z aulosem, 23) część papierosa, 24) niejedna w diagramie krzyżówki, 27) ekspozycja.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 22”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

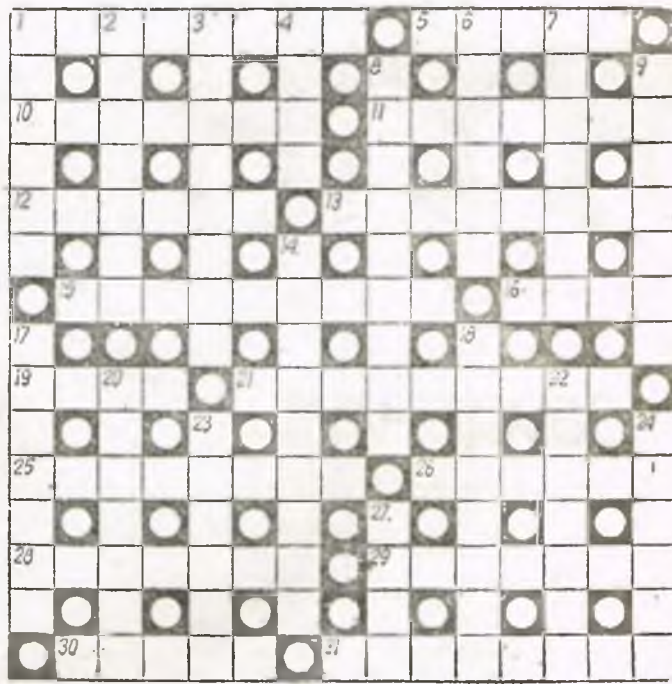
POZIOMO: Falstaff, islam, Rucianc, inspekt, Alfred, Polityka, ornitolog, gafa, kuła, otwieracz, Penelopa, amfora, retorta, proteza, okład, Pankracy.

PIONOWO: format, Lucyfer, tragedia, flet, Saskia, Ameryka, filozofia, stragan, fortepian, ekspert, Frombork, fanatyk, cholewa, gloria, zapasy, Apia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 11 nagrody wylosowali: Helena Piasecka z Leszczyn i Grzegorz Mikosz z Kozienic.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 22



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcza odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk P2Graf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 341. P-59.

Dewajtis

— Szczęśliwą macie rękę! — zauważyła młoda kobieta. — Nie darmo pan Ragis czarodziej! W rękach wam się wszystko mnoży i rośnie.

— Największy czarodziej Bóg i cudowna Panienska z Ugian. Nie nasze to szczęście, ale Markowe... Sierota on i wszyscy odstąpili go i skrzywdzili. Takiego Bóg miłuje i opatry.

Marta spuściła oczy. Od dawna już było dla niej jasne, że słabością charakteru popsuka sobie dołę. Poczucie to zaostrzyło jeszcze gorzej stosunek z dziadem. Może i sam Wojnat żałował teraz swego uporu i zaciętości.

W tej chwili turkot się rozległ na drodze. Wyjrzały obie.

— Oł, i jegomość wraca! — zawołała panna Aneta na widok białej klaczy ze żrebakiem. — Słowo stało się ciałem! Toż nasz Marek z nim!

Ruszyła żywo otwierać wrota, ale młody już wyskoczył.

— Widzisz bociana? — krzyknął Ragis z wózka.

Podniósł oczy i cofnął się mimo woli. Nie spodziewał się zobaczyć w swej zagrodzie dawnej narzeczonej. Krew mu uderzyła do twarzy, spuścił wzrok.

— A skądże to Bóg prowadzi? — zawołała ciotka radośnie. — Chodź, chodź, wyglądamy ciebie!...

Podszedł. Rumieniec ustąpił powoli. Bez odrobiny zmieszania uchylił przed Martą czapki i pozdrowił krótko:

— Dobry wieczór.

— Mnie niech się pyta panna Aneta, gdzie go złapał! — krzyczał Ragis z podwórza od stajni. — Ho! ma się rozumieć! Stary dąb

już szumi, to i wiadomo, gdzie ten poganin siedzi. Pacierze gada do drzewa. Przydybałam go na gorącym uczynku. Dobry wieczór, pani Łukaszowo! Czy aby nie po lubczy pod sekretem?...

Marta zaśmiała się pusto, po dawnemu.

— Kiedy pan czarodziej, to wie bez mojej odpowiedzi. Do widzenia państwu. Deseniki zabiorę jutro.

Umknęła śpiesznie, a Ragis popatrzał za nią i dodał dyskretnie:

— Wiem, wiem, że wy tam którego pięknego dnia pozagryzacie się na śmierć. At, lichota!

Rękami strzepnął i do staruszki się zwrócił.

— A wie panna Aneta, co on nam przywiózł z Kowna? Ho, ho! Powiedziałbym, ale panna Aneta, jak to, wiadomo, niewiasta, gotowa zemdleć.

— Uchowaj Boże, co złego? — zawołała przerażona.

— Oł, i jest strach. Ho, ho! A mnie, jakem posłyszał, to aż coś rwało do tańca. Drewnisko skakać chciało. Będzie wesele, panno Aneto, ma się rozumieć. Ho, ho!

— Markowe? — spytała śmiejąc się.

— A czemuż nie moje? — obraził się stary, wasy kręcąc.

— Jegomości nie pilnego! Toś ty z Kowna, Marku?

— Z Kowna i z Wilna. Przywiózłem ciotce nasion ogrodowych, a Jazwigo z rodziną wasze ręce całują.

— A Kazio nic? — wtrącił Ragis.

— Jaki Kazio? — przerwała składając ręce.

— Jaki? Nasz Kazio.

— Skądże on tam?

Coś na kształt uśmiechu błysnęło pod płowym wąsem Marka.

— Jakem go odprowadził zimą, to i dotąd siedzi — odpart.

— Święty Boże, a co to za awantura? Cóż on tam porabia?

— A cóż? Myślałem, że ducha widzę w salonie Jazwigo. Córka starego haftowała w krosnach, a on jej głośno czytał. Przyszedłem raz, siedzą, na drugi dzień to samo, i na trzeci, na czwarty! I tak zostawiłem!...

— Oł, ziółko dała panna Aneta cudowne! — zaśmiał się Ragis, zacierając ręce. — Bodaj to biedrzeniec! Już mu nie w głowie szerść wierbluda, co?

— Mówił mi, że sklep założy w Kownie. Wódki do ust nie bierze i zrozumieć można, co gada!

Staruszce łyzy biegly po twarzy, usta się trzęsły.

— Cudowne drogi boskiej Opatrzności! — westchnęła.

— Błogosławieństwo ojcowskie go tchnęło. Toż to radość bratu w niebie!

— A Orwidów nie ma i nie ma! — zamruczał Marek.



W PODRÓŻY

(7)

Zbliżają się wakacje, a wraz z nimi wzmożony ruch turystyczny. Tłok na dworcach, nerwowy pośpiech... Jakże często zapominamy wtedy o podstawowych odruchach grzeczności czy życzliwości wobec siebie, które w każdej sytuacji mniej lub bardziej trudnej ułatwiają przecieżyć życie. Warto o tym pamiętać chociażby po to, by zaoszczędzić sobie i innym niepotrzebnego zdenerwowania i braku humoru często przez cały dzień.

Każda większa podróż wywołuje „dreszczyk emocji”. Jeśli odbywamy ją własnym środkiem lokomocji, wtedy zdaniem jesteśmy jedynie na benzynowe potrzeby i ewentualne kaprysy naszego małego czy dużego fiata. Jeśli jednak czeka nas podróż pociągiem czy pokaesem, wtedy zwykle martwimy się o jakość miejsc i warunki jazdy. Pół biedy, gdy

uda nam się „wystać” upragnione miejscówki, gorzej, gdy ich zabraknie. Czy jednak niewygodny muszą zmieniać nas od razu w prymitywną istotę, przepychającą się łokciami i operującą niewybrednym słownikiem? Czy nie lepiej właśnie wtedy zapanować nad sobą, dając tym samym dowód swej kultury i dobrego wychowania?

Wyruszając w podróż należy przede wszystkim właściwie się ubrać, to znaczy tak, by ubranie było odpowiednio ciepłe, a jednocześnie dawało swobodę ruchów. Niewskazana jest odzież z tworzyw sztucznych, gdyż nie przepuszcza powietrza, co sprzyja nadmiernej poceniu się. Nie trzeba przypominać, jakie są tego konsekwencje w podróży. Tak więc dla kobiety najkorzystniejsze będą zawsze spódnica lub spodnie oraz płócienna, bluzka; dla mężczyzny płócienny garnitur lub sportowy sweter, który bez większego kłopotu zawsze można wcisnąć do podróźnej torby. Bardzo ważne jest także obuwie. W okresie letnim dla panów najbardziej wskazane są lekkie i przewiewne wiatrówki lub obuwie ze sztruku. W podróży lepiej unikać trampek, podobnie jak butów typu „klapki”. Te ostatnie nie są zbyt wygodne szczególnie wtedy, gdy jesteśmy obciążeni nadmiernym bagażem.

Przed podróżą warto o tym wszystkim pamiętać, by w porę zapobiec ewentualnym kłopotom. Nie jest to bez znaczenia, zwłaszcza, że nie podróżujemy sami, a w towarzystwie nie znanych nam osób, których nie należy narażać na jakiegokolwiek nieprzyjemne konsekwencje naszej obecności.

Tak więc jadąc pociągiem nie wypada kłaść nam nóg na przeciwległą ławkę (chyba że jesteśmy sami w przedziale i sytuacja pozwala na zdjęcie obuwia), nie wypada też wchodzić butami na ławkę, żeby wyjąć coś z walizki. Jeśli już musimy koniecznie do niej sięgnąć powinniśmy najpierw zdjąć bagaż z półki.

Sianie w przedziale (o ile nie jest to wagon z miejscami sypialnymi) zwykle bywa kłopotliwe. Jeśli nie ma kompletu pasażerów, (o ile ławka jest wolna) za ich zgodą możemy nieco „rozprostować kości” korzystając z wolnego miejsca. Przy czym, jeśli w przedziale są kobiety wypada zwrócić się z taką propozycją najpierw do pań, w razie odmowy — skorzystać samemu, zachowując się przy tym taktownie. A więc: mężczyzna podkłada pod nogi (w obuwiu) gazetę; kobieta może zmienić pantofle (byłe nie na zdeptańskie kapcie!) lub nie, powinna natomiast zdecydowanie przykryć czymś nogi. Wygląda to znacznie lepiej.

Nieeleganckie jest również odbywanie w przedziale porannej toalety. Wszelkie czesanie, poprawianie makijażu, czyszczenie paznokci powinno odbywać się w miejscu do tego przeznaczonym.

Spożywanie posiłków (suchego prowiantu i owoców) należy zwykle do „obyczaju” pasażerów pociągów dalekobieżnych. Nie wypada w takich wypadkach kruszyć, ani zostawiać po sobie śladów tłustych plam na miejscach do siedzenia, nie mówiąc już o pestkach czy ogryzkach rozsianych po podłodze. Przy spożywaniu płynów należy uważać, by nie wylać herbaty czy kawy na ubranie siedzącego obok współpasażera.

Osobę, z którą nawiązaliśmy w czasie podróży rozmowę można poczęstować np. owocami czy czekoladą (łamiąc ją przedtem na kawałki). Nie proponuje się natomiast swego poczęstunku zasadniczego — ten bez żenady możemy spożyć sami.

Stosowane na co dzień zwroty grzecznościowe „dzień dobry” i „do widzenia” obowiązują także w podróży — przy wejściu i opuszczaniu przedziału.